



DZIŚ SPECJALNY PORADNIK

FIRMY BIJĄ SIĘ O TYCH SPECJALISTÓW

WYNAGRODZENIE ROŚNIE W BRANŻACH GÓRNICZEJ I ENERGETYCZNEJ

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



www.gs24.pl

Nr 220 (5978) | Nakład: 4.115 | Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

79 lat

Wtorek, 22.09.2026

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Szczecin

Będzie strajk w szczecińskiej spalarni odpadów?

Związkowcy z NSZZ „Solidarność” rozpoczęli procedurę sporu zbiorowego. Domagają się m.in. podwyżek wynagrodzeń

– Str. 3

Niemcy na drodze Polaków

po medal mistrzostw Europy w siatkówce. Wygrany dzisiejszego meczu zagra w półfinale

– Str. 16



FOT. PAP / DAREK DELMANOWICZ

XIV Europejski i Ogólnopolski Tydzień Profilaktyki Nowotworów Głowy i Szyi

Pan Mariusz miał wielkie szczęście. Teraz z lekarzami apeluje do wszystkich

Mariusz Parkitny

- Mam szczęście, że żyję. Teraz już wiem, że nie można lekceważyć żadnych objawów, które wysyła organizm - mówi pan Mariusz, który dzięki szczecińskim lekarzom pokonał podstępny raka gardła.

Swoją historię opowiedział w poniedziałek na otwarciu Tygodnia Profilaktyki Nowotworów Głowy i Szyi, który ruszył w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym PUM przy ulicy Unii Lubelskiej w Szczecinie.

A choroba u pana Mariusza zaczęła się niewinnie. Jak często w przypadku schorzeń onkologicznych.

- Zaczęło się prozaicznie. Myślałem, że mam powiększony migdałek, bo wyczułem niewielki guzek. Taki stan trwał kilka tygodni. Najpierw oczywiście zacząłem się leczyć domowymi sposobami - opowiada.

Gdy domowe kuracje nie pomogły, postanowili iść do lekarza. To był



- Nie warto czekać, gdy pojawi się coś niepokojącego - mówi pan Mariusz

czas pandemii, ale udało się. Biopsja wykazała, że to rak płaskonabłonkowy, złośliwy nowotwór, powstający z nabłonka w wielu miejscach ciała, w tym w błonach śluzowych.

- Zaczęło się leczenie, wycięcie węzłów chłonnych, radioterapia, chemioterapia. Dzięki wspierającym lekarzom udało się. Miałem szczęście. Dziś wiem, że nie warto czekać, gdy coś zauważymy w naszym organizmie. To banał, ale nie ma innej drogi, abyśmy uratowali swoje zdrowie i życie - mówi pan Mariusz.

Dlatego lekarze podkreślają, jak ważna jest profilaktyka.

- Nowotwory głowy i szyi bardzo często rozwijają się podstępnie. Dotyczy to krtani, jamy ustnej, wargi, gardła, ślinianek. Objawy początkowo mogą być niedostrzegalne nawet przez lekarzy. Dlatego nasza akcja skierowana jest do pacjentów i lekarzy - mówi onkolog, dr Rafał Brecht z USK1 PUM.

O co chodzi w zasadzie 1 przez 3 str. 4

REKLAMA

0011580546

Targi

NIERUCHOMOŚCI WNĘTRZA

3-4 PAŹDZIERNIKA 2026

HOTEL MARRIOTT SZCZECIN
BRAMA PORTOWA 2

PATRONATY:



POLECAMY

JUTRO: Tak rozpoznasz zawał serca CZWARTEK: Jak polscy żołnierze walczyli w Kołobrzegu

22.09.2026

Wtorek

Dziś imieniny obchodzą: Tomasz, Joachim, Daria
Telefon alarmowy: 112

Komentarz dnia

**Jarosław Jaz:** Dar Młodzieży. Spokojnie, Gdynio. W Szczecinie będzie mu dobrze*redaktor naczelny Głosu*

Przeczytałem tekst mojego kolegi Macieja Sandeckiego z „Dziennika Bałtyckiego”, który wzywa miasto Gdynię, żeby w sprawie „Daru Młodzieży” wreszcie się obudziła. I trudno mieć do niego pretensje. Gdybym był gdynianinem, pewnie też patrzyłbym z niepokojem na Szczecin, który coraz śmielej spogląda na białą fregatę i mówi: kiedy już skończysz służbę, zamieszkaj u nas. Maciej żyje sprawami Trójmiasta. Ja jestem ze Szczecina. Dlatego odpowiem: spokojnie, Gdynio. Nie chcemy wam wymazać kawałka historii. My dopiszemy do niej następny rozdział. Przecież „Dar Młodzieży”, choć jego portem macierzystym jest Gdynia, nigdy nie był wyłącznie historią tylko jednego miasta. Pod koniec lat 70. miał powstać jako następca „Daru Pomorza”, ufundowany wysiłkiem młodych ludzi. Pieniądze zbierali marynarze, załogi statków, młodzież i ludzie z całej Polski. Także z Pomorza Zachodniego.

Nieprzypadkowo na jego pokład trafiali później uczniowie i studenci ze Szczecina. Trafiają zresztą do dziś. Bo taki właśnie był sens powstania tego statku. Miał wychowywać ludzi morza. Uczyc nawigacji i pracy na pokładzie, ale również odpowiedzialności, współdziałania, zaufania do człowieka. To może najważniejsza wartość „Daru Młodzieży”. Ważniejsza nawet niż adres nabrzeża, przy którym stoi.

Oczywiście, rozumiem Gdynię. Są statki, które wrastają w panoramę miasta. Stają się elementem zbiorowej pamięci. My w Szczecinie akurat dobrze rozumiemy potrzebę symboli i budowania lokalnej tożsamości. I pewnie dlatego „Dar Młodzieży” tak mocno działa nam na wyobraźnię. Przypływał do Szczecina ponad czterdzieści razy. Zrobił coś, co do dziś brzmi niemal jak miejska legenda: postawił żagle i wpłynął w stronę Wałów Chrobrego. Zawsze był obecny na żeglarskich świętach, na finałach Tall Ships Races. Szczecin ufundował mu żagle ze swoim herbem. Fregata została Honorowym Ambasadorem Szczecina. To całkiem sporo jak na „gdynski statek”. Szczecin - miasto portowe, stoczniowe, przez dekady żyjące morzem - nie ma takiego wielkiego symbolu na wodzie. Wyobraźmy go sobie na Łasztowni, przy Morskim Centrum Nauki. Za nim dźwigozaury, po drugiej stronie Wały Chrobrego. Staje się miejscem spotkań, edukacji morskiej, opowiada o ludziach, którzy na nim pływali.

Gdynia ma pełne prawo walczyć o „Dar Młodzieży”. Ma do niego emocjonalne i historyczne prawo. Ale nie jest to prawo wyłączne. Tej fregaty nie powinno się zamykać w granicach jednego miasta. Nosi polską banderę po całym świecie. Jest ambasadorem kraju. Skoro Gdynia naprawdę ma się teraz „obudzić”, jak apeluje mój kolega z „Dziennika Bałtyckiego”, to oczywiście życzę jej miłego poranka.

Tylko w Szczecinie nie zamierzamy z tego powodu zasypiać.



Redaktor naczelny
Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca
Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl



Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@polskapress.pl.
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Zuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biurowisko Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Felieton
na fali**Maciej Sandeck:****W sprawie „Daru Młodzieży” jestem za, a nawet przeciw***redaktor naczelny Dziennika Bałtyckiego*

Nabiera rozpędu inicjatywa Szczecina, żeby zagłowiec „Dar Młodzieży” na stałe zacumował w tym mieście. Sprawę zainicjował kapitan Włodzimierz Grycner, szef Klubu Kapitanów Żeglugi Wielkiej w Szczecinie, ale jego pomysł poparły już inne stowarzyszenia morskie, a także władze miasta oraz województwa zachodniopomorskiego. Na łamach „Głosu Szczecińskiego” pozytywnie o pomysły wypowiadali się także miejscy radni i marszałek województwa.

Kiedy czytam, że władze Szczecina oraz tamtejsze środowisko morskie chciałyby, żeby „Dar Młodzieży” po zakończeniu służby odpłynął na zachód i zacumował przy Odrze, to coś mi jednak zgrzyta. Mimo że Szczecin ma w tej sprawie mocne argumenty.

„Dar Młodzieży” nie był bowiem przez ponad czterdzieści lat statkiem wyłącznie studentów z Gdyni. Szkoliły się na nim kolejne pokolenia polskich marynarzy, w tym studenci Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Już w 1984 roku fregata wypłynęła w wielki rejs ze studentami szczecińskiej uczelni, biorąc udział w Operacji Żagiel '84 i odnosząc sukcesy w rywalizacji wielkich żaglowców. Sam Uniwersytet Morski w Gdyni przypomina ten fakt w oficjalnej historii rejsów statku.

Szczecińscy kapitanowie zwracają też uwagę na jeszcze jedną rzecz. „Dar Młodzieży” powstał dzięki ogólnopolskiej zbiórce. Pieniądze zbierano w Gdyni, Szczecinie i w całym kraju. W tym sensie fregata rzeczywiście nie jest wyłącznie gdynskim dobrem. Jest częścią polskiego dziedzictwa morskiego.

Szczecin ma zresztą z „Darem Młodzieży” własną historię. Żaglowiec odwiedzał miasto ponad 40 razy. Szczecin ufundował mu żagle z herbem miasta, a fregata otrzymała tytuł Honorowego Ambasadora Szczecina. Nie jest więc tak, że pewnego dnia ktoś w szczecińskim urzędzie spojrzął na mapę Polski i pomyślał: a może zabierzemy Gdyni żaglowiec?

Poza tym, w przeciwieństwie do Gdyni, Szczecin już wie, jak zagospodarować „Dar Młodzieży” w przyszłości. Pomysł zakłada zacumowanie fregaty przy Łasztowni, w sąsiedztwie Morskiego Centrum Nauki. Szczecińscy kapitanowie widzą tam załazek większego morskiego kompleksu - ze Skwerem Kapitanów i przyszłym muzeum mor-

skim. Co więcej, prezydent Piotr Krzystek zapowiedział gotowość rozmów na temat utrzymania żagłowca, bo nawet nieruchomy statek-muzeum wymaga remontów, konserwacji i milionów złotych rocznie.

Można więc powiedzieć: Szczecin chce „Daru Młodzieży”, ma na niego pomysł, miejsce i deklaruje pieniądze. I muszę przyznać, że to robi wrażenie, bo w Gdyni nie opracowano dla tej jednostki takiego planu na przyszłość, mimo że to właśnie Gdynia jest jego portem macierzystym, a właścicielem i armatorem Uniwersytet Morski w Gdyni.

To tutaj 4 lipca 1982 roku podniesiono na nim białą-czerwoną banderę. Stąd wychodził w swoje najważniejsze podróże. Stąd w 1983 roku wyruszył w trwającą 217 dni wyprawę do Japonii. Tutaj witano go po wielkich rejsach, tutaj żegnano przed Rejsem Niepodległości w 2018 roku. Przez ponad cztery dekady sylwetka „Daru Młodzieży” stała się częścią gdynskiego pejzażu tak samo jak Skwer Kościuszki, Sea Towers czy jego starszy brat - „Dar Pomorza”.

I właśnie byłoby w tym coś pięknego, gdyby „na starość” „Dar Młodzieży” zacumował obok „Daru Pomorza”. Powstałoby miejsce pokazujące ciągłość polskiego szkolnictwa morskiego, a nie tylko kolejna turystyczna atrakcja.

Możemy oczywiście wyobrazić sobie „Dar Młodzieży” przy Odrze w Szczecinie. Tam też będzie robił wrażenie na turystach i przypominał o morskich tradycjach Szczecina. Ale wielu zadawać sobie będzie pytanie: dlaczego właściwie stoi tutaj?

W Gdyni nikt takiego pytania nie będzie musiał zadawać, bo odpowiedź będzie stała kilkadziesiąt metrów dalej i nazywała się „Dar Pomorza”.

Szczecin ma więc prawo walczyć o „Dar Młodzieży” i w pewnym sensie zawstydzić Gdynię, swoim konkretnym planem. Ale Gdynia argumentów ma dużo więcej, tylko jeszcze ich nie obudziła.

Koniec końców - jestem rozdarty, i jak mawiał klasyk Lech Wałęsa, jestem za a nawet przeciw. Rywalizacja Szczecina i Gdyni o ten piękny żaglowiec, będzie pewnie jeszcze trwała długo, a my na łamach „Dziennika Bałtyckiego” i „Głosu Szczecińskiego”, będziemy ją dla Państwa z przyjemnością opisywać.

„Dar Młodzieży” to trzymasztowa fregata typu B-95. Żaglowiec szkolny zbudowany został w Stoczni Gdańskiej w 1981 roku. Jego armatorem jest Uniwersytet Morski w Gdyni. 5 lipca 2012 roku Rada Miasta nadała Darowi Młodzieży tytuł Honorowego Ambasadora Szczecina. Przez 45 lat Dar Młodzieży nie był w Szczecinie jedynie gościem. Stał się częścią największych żeglarskich wydarzeń i symbolem miasta i jednym z najbardziej rozpoznawalnych żaglowców wpływających na Odrę.

Szczecin / Zachodniopomorskie

• **Dyżur reportera**

Marek Jaszczyński, tel. 601 742 819 (w god. 10-14)

PLACE

Będzie strajk w szczecińskiej spalarni odpadów?

Mariusz Parkitny

Związkowcy z NSZZ „Solidarność” przy Zakładzie Unieszkodliwiania Odpadów w Szczecinie rozpoczynają procedurę sporu zbiorowego. Domagają się m.in. podwyżek wynagrodzeń i zmiany systemu premiowego.

Solidarność wystąpiła do pracodawcy z żądaniami w ramach sporu zbiorowego dotyczącego warunków pracy pracowników spółki.

- Decyzja ta jest następstwem wielomiesięcznych rozmów dotyczących regulacji płac. Pomimo ciągłego przeciągania negocjacji i gry na zwłokę ze strony pracodawcy, do dziś nie udało się osiągnąć porozumienia w sprawie podwyżek dla załogi - twierdzą związkowcy.

Jak podkreślają, oczekiwali rzeczywistego, merytorycznego dialogu oraz przedstawienia konkretnych rozwiązań dotyczących wynagrodzeń i systemu premiowego. W ich ocenie dotychczasowe rozmowy nie doprowadziły do porozumienia.

- W związku z powyższym Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” zdecydowała



Zakład Unieszkodliwiania Odpadów jest jedną z najnowocześniejszych spalarni śmieci w Europie

o wykorzystaniu przewidzianej prawem procedury sporu zbiorowego. Przedmiotem sporu są warunki pracy pracowników Spółki, w szczególności kwestie dotyczące wzrostu wynagrodzeń, zasad funkcjonowania systemu premiowego oraz dodatkowych świadczeń płacowych - dodają.

Jednocześnie zapewniają, że wciąż są gotowi do merytorycznych rokowań i wypracowania porozumienia, ale nie wykluczają strajku.

- Jednocześnie, w przypadku braku porozumienia, Organizacja Związkowa będzie podejmowała kolejne działania przewidziane

w procedurze sporu zbiorowego, aż do strajku włącznie, jeżeli okaże się to konieczne - dodają. - Nie chcemy konfliktu. Chcemy dialogu, który prowadzi do konkretnych rozwiązań - zapewniają i przedstawiają listę żądań.

Pracodawca otrzymał 10 dni na spełnienie postulatów.

- Jeżeli nie zostaną one w całości uwzględnione, rozpocznie się etap rokowań. Jeżeli rokowania nie doprowadzą do porozumienia, zostanie sporządzony protokół rozbieżności, a następnie - przy podtrzymaniu żądań - przejdziemy do mediacji z udziałem mediatora. Za-

leży nam przede wszystkim na rzeczowym dialogu i wypracowaniu porozumienia. Jeżeli jednak nie będzie to możliwe, będziemy korzystać z kolejnych etapów przewidzianych ustawą, łącznie z możliwością strajku, jeśli zostaną spełnione wymagane prawem warunki - ostrzegają związkowcy.

ZUO na razie nie skomentowało sytuacji.

- Pismo przed chwilą trafiło do zarządu. Odniesiemy się do niego możliwie jak najszybciej - informuje Anna Folkman z ZUO.

Według danych spółki z czerwca 2026 r. Zakład zatrudnia 155 pracowników (stan na 10.04.2026r.) a średnie miesięczne wynagrodzenie brutto (z wyłączeniem wynagrodzenia zarządu firmy) w I kwartale 2026 wyniosło 11 686,07 zł/etat (wynagrodzenie zasadnicze + premie + dodatki).

Czego się domagają związkowcy?

- 600 zł brutto podwyżki wynagrodzenia zasadniczego dla każdego pracownika, od 1 listopada 2026 r.;
- zmiany systemu premiowego - odejście od obecnej formuły premii uznaniowej.
- wypłaty nagrody rocznej.

BEZPIECZEŃSTWO

Bomba z czasów II wojny światowej na budowie S10

Marek Jaszczyński

W rejonie powstających węzłów, na trasie wjazdowej do Szczecina od strony Stargardu, znaleziono bombę lotniczą. Na miejsce skierowano patrol saperów z 5. Pułku Inżynieryjnego.

Ze względów bezpieczeństwa konieczne było wyznaczenie dużej strefy ochronnej. Na czas akcji wstrzymano ruch na A6 i S10. Teren, w którym znaleziono niewybuch, sprzyjał pracy saperów - znajduje się z dala od zabudowań.

- Patrol saperów, który był na miejscu stwierdził, że był to odłamkowo-burząca bomba lotnicza SD 50 produkcji niemieckiej, pochodzenia II wojny światowej - mówi kapitan Iwona Misiarz z 5. Pułku Inżynieryjnego ze szczecińskich Podjuch.

Jeszcze wczoraj bomba została zdetonowana na poligonie w Drawsku. Co to za niewybuch? SD 50 (Sprengbombe Dickwandig 50) to niemiecka bomba odłamkowa używana przez Luftwaffe. Jej korpus wykonano z odlewanej i obrabianej stali. Bomba miała około 55 kg, długość 1,09 metra i średnicę 203 mm. Stoso-



Niewybuch zneutralizowali saperzy z Podjuch

wano ją m.in. do rażenia żołnierzy oraz niszczenia nieopancerzonych pojazdów.

Niewykluczone, że w trakcie dalszej budowy S10 saperzy będą musieli jeszcze pojawić się w tym rejonie.

NASZ PATRONAT

Police szykują wielkie mikołajkowe bieganie. Trwają zapisy na imprezę

Marek Jaszczyński

Czerwone czapki, świąteczne przebrania, setki biegaczy i sportowe emocje. 6 grudnia 2026 roku Police ponownie zamienią się w „Polską Laponię”. Tego dnia odbędzie się Bieg Mikołajkowy. Zapisy na wydarzenie już ruszyły.

Bieg Mikołajkowy w Policach na stałe wpisał się w kalendarz sportowych wydarzeń w regionie. To impreza, która łączy sportową rywalizację z rodzinną zabawą i świąteczną atmosferą. Na starcie pojawiają się zarówno doświadczeni zawodnicy walczący o jak najlepszy czas, jak i amatorzy, rodziny oraz osoby rozpoczynające

swoją przygodę z bieganiem.

Tegoroczna edycja będzie wyjątkowa także z powodu daty. 6 grudnia przypadają mikołajki, więc uczestnicy będą mogli połączyć aktywną niedzielę z rozpoczęciem świątecznego sezonu.

W programie znalazły się biegi na 5 i 10 kilometrów, Nordic Walking na 5 km, rywalizacja dzieci i młodzieży

(na dystansach od 200 do 800 metrów) oraz charakterystyczna dla polickiej imprezy sztafeta z choinką.

Organizatorem wydarzenia jest Stowarzyszenie BiegamBoLubię Team Police. Limit uczestników biegu głównego wynosi 800 opłaconych zgłoszeń. Organizator może więc zamknąć zapisy wcześniej, jeśli wszystkie miejsca zostaną zajęte. Do 1 października udział kosztuje 85 zł, a pakiet z koszulką 110 zł. Zapisy odbywają się na stronie www.bbl-teampolice.pl.

REKLAMA

0011585993

Likwidator spółki PPH „OZI” SALITRA&SALITRA spółka jawna w likwidacji ogłasza drugi pisemny przetarg na sprzedaż z wolnej ręki prawa własności nieruchomości w postaci całego kompleksu obejmującego nieruchomości wykorzystywane przez Ośrodek Wczasowo-Rehabilitacyjny „Grażyna” w Międzywodziu (72-415) znajdujących się przy ulicy Zwycięstwa 2 i Armii Krajowej 10.

Cena wywoławcza sprzedaży powyżej wskazanej nieruchomości wynosi 5.941.500,00 zł netto (tj. 85% wartości oszacowania), która powiększona będzie o należny podatek VAT.

Nieruchomość można oglądać od daty ukazania się ogłoszenia do dnia poprzedzającego ostatni dzień składania ofert w dni powszednie, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu z likwidatorem pod numerem telefonu 503-050-666.

Z regulaminem przetargu zainteresowani mogą zapoznać się osobiście w Biurze Likwidatora przy ulicy Reymonta 39/4, 71-276 Szczecin lub otrzymać go drogą mailową po zgłoszeniu takiej woli telefonicznie, dzwoniąc pod numer 514 362 001.

Oferty muszą spełniać wymogi regulaminu i winny być złożone, osobiście bądź za pośrednictwem operatora pocztowego w rozumieniu ustawy z dnia 23 listopada 2012 r. - Prawo pocztowe (Dz. U. poz. 1529), w formie pisemnej w zaklejonej kopercie w terminie 3 (trzech) tygodni od dnia ukazania się ogłoszenia o sprzedaży nieruchomości do godziny 14.00 dnia, w którym upływa termin na składanie ofert, w dwóch egzemplarzach:

- jeden w Biurze Likwidatora przy ulicy Reymonta 39/4, 71-276 Szczecin,
 - drugi w siedzibie spółki przy ul. Jagiello 9 A, 70-260 Szczecin
- z czytelnym napisem na kopercie: „OFERTA ZAKUPU NIERUCHOMOŚCI OŚRODEK WZCZASOWO-REHABILITACYJNY „GRAŻYNA” W MIĘDZYWODZIU (72-415) PRZY ULICY ZWYCIĘSTWA 2 I ULICY ARMII KRAJOWEJ 10” (decyduje data doręczenia oferty na wyżej podane adresy).
- Oferty złożone w jednym egzemplarzu oraz zawierające braki formalne nie będą rozpatrywane.

POLITYKA

Po wyborach w Niemczech. Ekspert: skrajność urosła, ale rządzić nie będzie

Mariusz Parkitny, GR

Niedzielne wybory do landtagu Meklemburgii-Pomorza Przedniego wygrała AfD. Według wstępnych wyników z 20 września zdobyła 38,2% głosów, przed SPD premier landu Manuela Schwesig - 35,5 proc. Dalej znalazły się Lewica (6,5 proc.) i Zieloni (5,7 proc.). CDU uzyskała 4,9 proc., a BSW 4,8 proc.; obie partie nie przekroczyły proggu wyborczego.

Największą szansę na utworzenie rządu ma jednak Schwesig z SPD. Dotychczasowa koalicja SPD-Lewica straciła większość, ale dołączenie Zielonych dałoby tym trzem partiom większość w landtagu. Pozostałe partie, które zdobyły mandaty, wykluczają koalicję z AfD, więc zwycięska AfD nie ma obecnie realnego partnera do rządzenia. Rozmowy koalicyjne dopiero się zaczynają.

O powyborczy komentarz poprosiliśmy Pawła Bartnika, historyka, znawcę Niemiec, przewodniczącego rady miasta Szczecina i Euroregionu Pomerania.

- Wygląda na to, że wyniki wyborów w naszym sąsiednim landzie są jeszcze gorsze niż się spodziewaliśmy. AfD, które wygrało te wybory, nie jest partią dobrą dla Polski i naszego regionu. Szczęście

w nieszczęściu jest takie, że trzy partie, czyli SPD, Lewica i Zieloni mają większość, dzięki której AfD pozostanie na kilka lat w opozycji. Ale w mocnej opozycji, bo dostali bardzo głosów. To oznacza, że premier landu będzie się musiała z nimi liczyć.

W przedwyborczej analizie dla „Głosu” Paweł Bartnik zwracał uwagę na wyniki skrajnej prawicy w innych landach.

- W Meklemburgii, podobnie jak w całym byłym NRD, w siłę urosła Alternatywa dla Niemiec. Co warto jednak zaznaczyć, nie w tak dużym stopniu, jak w Saksonii-Anhalt. AfD, nawet jeśli wygra wybory, to nie obejmie władzy w landzie. Zbyt silne poparcie ma SPD. To partia, która rządzi w tej chwili w Meklemburgii-Pomorzu Przednim. Poza tym posiada znacznie więcej opcji stworzenia przyszłej koalicji, czego nie można powiedzieć o AfD. SPD było do jakiegoś stopnia u nas dobrze odbierane, ale w pewnym momencie stosunki na pograniczu niestety się popsuły. To był skutek wojny w Ukrainie i sympatii pani Schwesig wobec Rosjan. AfD ma w programie wznowienie dostaw surowców z Rosji. Z jej strony - w szerszym kontekście - problemem może być chęć opuszczenia Unii Europejskiej i zamknięcie granic - komentował.

PŁATNE PARKOWANIE

Radni chcą kontroli NIK po fali kar za postój w SPP

Marek Jaszczyński

Niemal 100 tys. niewysłanych zawiadomień, około 17 mln zł opłat i kierowcy, którzy o kolejnych przypadkach nieopłaconego parkowania dowiadują się dopiero po miesiącach. Radni PiS chcą, by Najwyższa Izba Kontroli sprawdziła, jak Szczecin zorganizował obsługę Strefy Płatnego Parkowania.

Skąd biorą się skumulowane kary w SPP? Samochód e-kontroli rejestruje przypadek nieopłaconego postoju, ale kierowca nie musi dowiedzieć się o tym tego samego dnia. Wcześniej kontroler zostawiał informację za wycieraczką. Po zmianie zawiadomienia zaczęły trafiać do kierowców dopiero po obsłudze ich przez urząd. Jeśli w tym czasie samochód był wielokrotnie wykrywany w SPP, opłaty sumowały się. Dlatego kierowca może dostać jedno wezwanie opiewające na kilka czy kilkanaście tysięcy złotych. Nie jest to jedna kara za parkowanie, ale suma wielu pojedynczych opłat.

Przykładem jest student ze Szczecina, któremu - jak opisywaliśmy - naliczono około 17 tys. zł po 85 przypadkach wykrytych przez e-kontrolę.

- Z naszych ustaleń wynika, że nałożyły się dwie kwestie: wprowadzenie od lipca 2025 roku dwóch do-



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Kontrola NIK miałaby odpowiedzieć, czy sposób zorganizowania obsługi e-kontroli i późniejszej egzekucji opłat był właściwie przygotowany oraz kto odpowiada za decyzje, które doprowadziły do powstania obecnych zaległości

datkowych samochodów do e-kontroli i przesunięcie egzekucji tych opłat do Wydziału Egzekucji. I to spowodowało, że ten system się po prostu załamał - mówi radny PiS Maciej Kopeć.

Według radnych do wydziału trafia około 400-500 zawiadomień dziennie, podczas gdy pracownicy są obecnie w stanie obsłużyć około 300.

- Każdego dnia około stu, dwustu zawiadomień dalej narasta - mówi Marek Duklanowski.

Radni zarzucają władzom miasta, że przed zmianą nie przygotowano odpowiedniego zaplecza kadrowego i informatycznego. Chcą, by sprawdziła to NIK.

- Kto na taką zmianę wpadł? Dlaczego taka zmiana została przeprowadzona? Czy dokonano analizy ryzyka? - pyta Krzysztof Romianowski, przewodniczący klubu PiS.

Radni podkreślają, że nie kierują zarzutów wobec szeregowych urzędników, ale osób odpowiedzialnych za organizację systemu. Według nich problem nadal nie został rozwiązany, a kolejne skumulowane zawiadomienia mogą trafić do kierowców w najbliższych miesiącach.

- Nie może być tak, że mieszkańcy Szczecina cierpią przez pewną niekompetencję zarządczą - uważa Romianowski.

XIV Europejski i Ogólnopolski Tydzień Profilaktyki Nowotworów Głowy i Szyi

Zasada 1 przez 3 może uratować ci życie. Specjaliści wyjaśniają, o co w niej chodzi i dlaczego nawet zwykłej chrypki nie wolno lekceważyć

Mariusz Parkitny

Jeśli przez trzy tygodnie utrzymuje się choćby jeden z objawów trzeba pilnie skontaktować się z lekarzem specjalistą. W ten sposób możemy uniknąć raka.

Jak podkreślają lekarze, nowotwory głowy i szyi nie są jednym nowotworem. Nie mają też jednego specjalisty, jednej metody leczenia ani jednej historii pacjenta. Dlatego w uniwersyteckiej „Jedynce” postawili na współpracę medyków różnych specjalności; onkologów, laryngologów, stomatologów. O tym jak zadbać o profilaktykę onkologiczną przekonywali wczoraj dr hab. Katarzyna Radomska - kierującą Kliniką Otolaryngologii Dorosłych i Dzieci

i Onkologii Laryngologicznej; dr. Jakub Lubiński z Kliniki Otolaryngologii Dorosłych i Dzieci i Onkologii Laryngologicznej; dr. Rafała Becht, kierujący Oddziałem Klinicznym Onkologii, Chemioterapii i Immunoterapii Nowotworów; dr Robert Kowalczyk, kierujący Oddziałem Klinicznym Chirurgii Szczękowo-Twarzowej.

Objawy, które powinny wymusić nas nas wizytę u lekarza jeśli utrzymują się dłużej niż trzy tygodnie: chrypka, niegłojące się owrzodzenie, guzek lub nietypowa zmiana w jamie ustnej, biała albo czerwona plama na języku, dziąśle, podniebieniu lub policzku, ból gardła, uczucie przeszkody lub trudność połykaniu, chrypka, zmiana głosu albo utrzymujący się kaszel, guzek lub powiększony węzeł chłonny na szyi,

jednostronna niedrożność nosa lub krwawienie z nosa, ból promieniujący do ucha, niewyjaśniona utrata masy ciała.

- To tzw. red flag dla pacjentów i lekarzy pierwszego kontaktu, że nadszedł czas na skierowanie pacjenta do specjalisty - mówi dr Rafał Becht.

- W profilaktyce ważne jest to, abyśmy wcześniej wykrywali nowotwory. Wtedy jest szansa, wystarczy operacja laserowa. Jeszcze kilkanaście lat temu dominowały raki krtani. Sytuacja się zmienia. Jest coraz więcej nowotworów gardła. Ich liczba jest podobna i wynosi ok. 2500 tysięcy rocznie, co jest dużą liczbą. Zmienia się też profil wiekowy pacjenta. Wcześniej była to 6 i 7 dekada życia. Teraz nowotwory gardła dotyczą już 40 -to i 50-lat-

ków, ale zdarzają się też pacjenci dwudziestokilkuletni. Zmiany te wynikają głównie ze zmianą wpływów czynników ryzyka. Bardzo duży problem to zakażenia wirusem brodawczaka ludzkiego (HPV). W społeczeństwie panuje przekonanie, że to wirus dotyczący dróg rodnych kobiet. Niestety, gdy chodzi o głowę i szyję, to dotyczy to i mężczyzn i kobiet i ludzi w młodym wieku. Stąd tak ważna jest profilaktyka, w tym szczepienia - dodaje dr Jakub Lubiński.

Inne czynniki ryzyka to m.in. alkohol, papierosy, ekspozycje zawodowe (pyły drzewne, skórzane, metale, rozpuszczalniki).

- Nowotwory głowy i szyi są bardzo okaleczające, bo to właśnie te części ciała pokazujemy codziennie. Stąd nasz apel o profilaktykę, nawet

jeśli problem wydaje się początkowo błahy - zauważa dr hab. Katarzyna Radomska.

- W trakcie zwykłych zabiegów higienicznych sprawdzamy, czy coś nie pojawiło się niepokojącego na języku, pod nim, wewnątrz ust. Pamiętajmy o regularnych wizytach u stomatologa. Także podczas wizyty u lekarza rodzinnego istnieje możliwość wykrycia tych zmian - m mówi dr Robert Kowalczyk.

W 2023 roku w Polsce zdiagnozowano 8150 przypadków raka głowy i szyi. 4482 przypadki dotyczyły nowotworu warg, jamy ustnej i gardła, a 1910 krtani. 74 procent pacjentów to mężczyźni. Tegoroczna akcja profilaktyczna odbywa się pod hasłem „właściwa diagnoza, właściwe leczenie we właściwym czasie”.

ROZMOWA

Do pierwszych zabiegów kwalifikowaliśmy wyłącznie chorych w sytuacji beznadziejnej

Mira Suchodolska

Rozmowa z prof. Wiesławem Jędrzejczakiem, transplantologiem. Jako pierwszy w Polsce przeprowadził allogeniczny przeszczep szpiku w 1984, a także przeszczep autologiczny.

Minęło 41 lat od pierwszego w Polsce i pierwszego udanego allogenicznego przeszczepienia szpiku, który wykonał Pan 28 listopada 1984 r. w CSK WAM. Cofnijmy się do tamtego dnia. Jak wyglądały okoliczności pierwszego zabiegu?

Realizowaliśmy go w warunkach, które z dzisiejszej perspektywy w ogóle nie przypominają współczesnej transplantologii ani współczesnej medycyny. Nie było leków przeciwwirusowych, przeciugrzybiczych, nie było dzisiejszych metod immunologicznych – nie znaliśmy antygenów HLA klasy II, typowanie opierało się wyłącznie na klasie I. Brakowało infrastruktury, izolacji, sprzętu. To była medycyna z konieczności improwizowana. Jedynym, czym mogliśmy nadrabiać, były kompetencje i wieloletnie przygotowania.

Niektórzy powiedzieliby, że przeszczep od rodzeństwa to „łatwiejsza” sytuacja niż późniejsze procedury. Ale różnica czasu między osiągnięciami USA a Polską była przecież ogromna – pierwszy udany przeszczep szpiku w białaczkę został wykonany w 1971 roku w Seattle, ale przełomem było opublikowanie w 1977 roku serii pierwszych 100 przeszczepień, gdzie rok przeżyło 13 osób za co zresztą Edward Donnall Thomas dostał nagrodę Nobla. Nie wspomnę już o pierwszej próbie z 1938 r., kiedy do tej procedury przystąpił się we Lwowie nasz rodak dr Jan Raszka.

Owszem – ale pamiętajmy, że kiedy my robiliśmy pierwszy przeszczep od dawcy spokrewnionego, na świecie jeszcze nie wykonywano skutecznych przeszczepień od dawców niespokrewnionych. Pierwszy udany taki zabieg w białaczkę wprawdzie wykonano w 1980 roku, ale nie było wtedy żadnych rejestrów dawców i te procedury miały się pojawić dopiero kilka lat później.



Wiesław Jędrzejczak: - Jesteśmy światowym mocarstwem, jeśli chodzi o liczbę dawców. To świadectwo wielkiej społecznej gotowości Polaków do pomagania

Działaliśmy w momencie, gdy dziedzina była w globalnej fazie eksperymentalnej. Ponadto pracowaliśmy w realiach, w których wykonanie przeszczepienia wymagało dosłownego „zbudowania wszystkiego od zera” – klinicznie, laboratoryjnie i organizacyjnie. Nie widzieliśmy takiego zabiegu wykonywanego gdziekolwiek indziej. Wszystkie procedury opracowywaliśmy samodzielnie. Wcześniej ćwiczyliśmy transplantacje na myszach – tylko że mysz jest trochę mniejsza od człowieka, więc cała sztuka polegała na przeskalowaniu wszystkiego tysiąckrotnie.

Czy fakt, że pracował pan w wojskowym szpitalu, miał znaczenie? W PRL krążyła teza, że przeszczepy szpiku mogą być konieczne w razie wojny jądrowej.

To jest ciekawy, a jednocześnie trochę paradoksalny aspekt. Oficjalnie – oczywiście, przeszczepy miały swoje miejsce w planach na wypadek konfliktu nuklearnego. W praktyce robiono wiele, by niczego nie ułatwić.

Nie dostaliśmy dodatkowych etatów pielęgniarskich, nie było finansowania, sprzętu, nic nie przychodziło „z automatu”. To były czasy, w których wiele działań prowadzono pozornie. Plany istniały – ale realizacji nikt realnie nie wspierał. Tak naprawdę wszystko było nadrabiane uporem i pomysłowością zespołu.

Bez zespołu zresztą nie byłoby niczego – przeszczep to nie teatr jednego aktora, tylko orkiestra ludzi, którzy muszą działać precyzyjnie, równolegle, wieloetapowo. Na końcu, po wykonaniu 9 zabiegów po których do dzisiaj (40 lat później) żyją 3 osoby, zespół został

administracyjnie zlikwidowany. Tyle, że technologia była już opracowana. Było to 8 lat wcześniej, niż podobny zabieg wykonany w Związku Radzieckim, a właściwie już wtedy w Rosji. I była to najprawdopodobniej pierwsza sytuacja na świecie, kiedy nowemu zespołowi udało się od razu pierwszy zabieg.

Pierwszą pacjentką była sześćioletnia dziewczynka. Jak trafiła do pańskiego zespołu?

Hematolodzy zajmujący się dorosłymi pacjentami w tamtym czasie generalnie nie wierzyli w tę metodę, więc nie kierowali do nas pacjentów. Natomiast hematolodzy dziecięcy traktowali sprawę inaczej – i ta pacjentka została skierowana do nas z Poznania, od prof. Urszuli Radwańskiej, która była twórczynią polskiej szkoły onkohematologii dziecięcej. Dziewczynka miała bardzo rzadką chorobę – zespół Diamonda-Blackfana. Nie miała od urodzenia własnych krwinek czerwonych, otrzymała już 60 transfuzji, zaczynała się u niej rozwijać marskość wątroby z powodu przeładowania żelazem. To był ostatni moment na jakiegokolwiek działanie. Na świecie wcześniej wykonano tylko jeden zabieg w tej chorobie. Ryzyko było ogromne, ale brak przeszczepienia oznaczał pewną śmierć. Do dziś ta pacjentka żyje. I od tamtego czasu nie wymaga transfuzji. Mam z nią kontakt. To największa nagroda.

Podobno wcześniej były już dwie próby podejścia do takiego przeszczepu, ale pacjenci zmarli, zanim udało się do nich dotrzeć.

Tak. Myśmy celowo kwalifikowali do pierwszych zabiegów wyłącznie chorych w sytuacji beznadziejnej – żeby nikomu nie skrócić życia eksperymentalną metodą. Pamiętajmy, że w takich chorobach – bez leczenia – rokowanie było zerowe. To nie jest metafora. To była pewna śmierć.

Wracając do świata – jak wyglądał kontekst historyczny? Kiedy przeprowadzono pierwsze przeszczepy globalnie?

Eksperymenty zaczęły się w latach 50. Edward Donnall Thomas był pierwszy uzyskując krótkotrwałe przeżycie u bliźniaków jednojajowych, potem francuski profesor George Mathé wykonywał pierwsze nieudane procedury przeszczepienia szpiku od dawców

niespokrewnionych u pacjentów po napromienieniu w wypadku elektrowni jądrowej – to było działanie na zasadzie „emergency”, ale stworzyło fundament. Jednak tak naprawdę masowe przeszczepienia od niespokrewnionych dawców to dopiero wiek XXI. Wcześniej nie istniały rejestry, a zgodnych dawców znajdowało się wyjątkowo. W tym sensie – nasz zabieg w 1984 r. mieścił się w pionierskiej fazie światowej transplantologii.

Mimo trudności PRL bardzo chętnie eksponował sukcesy transplantacyjne. Dlaczego?

Tak naprawdę przebił się dopiero prof. Religa. O ile wiem na naszą działalność był zapis cenzorski i do publicznej wiadomości to się przedostało pewnym fortelem dwa lata po fakcie. Władze postanowiły „ocieplić” wizerunek wojska i zrobić wywiady z młodymi zdolnymi oficerami. Mój współpracownik, wtedy kpt dr med. Cezary Szczylik, dostał polecenie udzielić wywiadu tygodnikowi „Polityka” i powiedzieć co robi. I powiedział: „przeszczepiliśmy szpik”.

Jednocześnie – paradoks – praktyczne wsparcie było minimalne. Deklaracje były polityczne, ale rzeczywistość organizacyjna pozostawała taka, jak była. Właśnie dlatego wiele osiągnięć tamtej epoki zawdzięcza się bardziej determinacji zespołów niż systemowi.

Jakie były rokowania pacjentów w czasach pierwszych przeszczepów?

W ostrych białaczkach – praktycznie żadne. Mówimy o kilku tygodniach, kilku miesiącach życia. W chorobach wrodzonych – zależnie od typu – albo natychmiastowa śmierć, albo powolne wyniszczenie organizmu, jak u naszej pierwszej pacjentki. Transfuzji nie można podawać w nieskończoność. Organizm nie toleruje tak dużego przeładowania żelazem – narządy ulegają uszkodzeniu. Przeszczepienie był jedyną szansą.

A jak jest dzisiaj? Jakie są rokowania pacjentów wymagających przeszczepu?

W ostrej białaczkę szpikowej – około 50 proc. chorych można wyleczyć. To ogromny postęp. Ale przeszczep to metoda agresywna, obciążona ryzykiem powikłań i śmiertelnością wynikającą z samej procedury. Trzeba być w dość dobrym stanie ogólnym, by ją przeżyć. U osób starszych wielochorobowość to poważne ograniczenie –

choć obecnie wykonuje się przeszczepienia także u siedemdziesięciolatków. Najstarszy mój pacjent miał 76 lat i przeszedł zabieg od dawcy niespokrewnionego z dobrym skutkiem. Gdybym ja zachorował na białaczkę – a mam 78 lat – zdecydowałbym się na przeszczepienie.

Polska hematologia dziś – w czym jesteśmy mocni?

W wielu obszarach, ale szczególnie w transplantacjach. Wykonujemy ponad 2 tys. przeszczepień rocznie, mamy ponad 20 ośrodków, które to robią. Powstały banki komórek krwiotwórczych, centra typowania, profesjonalne rejestry. I najważniejsze: jesteśmy światowym mocarstwem, jeśli chodzi o liczbę dawców. Piąte miejsce na świecie 2,3 miliona dawców – przed Indiami czy Chinami. Zawdzięczamy to w dużej mierze działalności fundacji DKMS, która utworzyła w Polsce filię – ale to również świadectwo wielkiej społecznej gotowości Polaków do pomagania.

Czy nowe terapie, jak CAR-T, mogą kiedyś wyeliminować przeszczepienia szpiku?

W medycynie tak to działa: nowe metody stopniowo wypierają starsze. Tak już jest. Kiedyś głównym wskazaniem do przeszczepienia była przewlekła białaczka szpikowa – dziś 90 procent tych zabiegów zniknęło dzięki terapiom celowanym. Ale pojawiły się nowe wskazania. Czy przeszczepy znikną całkowicie? Pewnie nie od razu. To trudna, ryzykowna metoda, którą stosujemy tylko wtedy, gdy choroba jest gorsza od leczenia. Ale nowe terapie – w tym CAR-T – sukcesywnie zmniejszają liczbę sytuacji, w których przeszczepienie jest jedyną opcją. Zresztą CAR-T to też forma przeszczepienia.

A czego polskiej hematologii brakuje?

Systemu, który nadążałby za rosnącą liczbą pacjentów. Nasze sukcesy sprawiły, że wiele chorób ostrzych zamieniło się w przewlekłe. Pacjent, który kiedyś korzystał z jednego pobytu w szpitalu i umierał, dziś żyje dziesięć lat i potrzebuje pięćdziesięciu pobytów w szpitalu. To ogromna presja. Społeczeństwo się starzeje, a białaczki i nowotwory mielodysplastyczne są chorobami wieku senioralnego. W ciągu 20 lat liczba hematologów się podwoiła – a mimo to nie nadążamy za spiralą potrzeb. To jest największe wyzwanie na przyszłość. (PAP)

FOKUS

• **Śląska policja.** Policjanci odnaleźli 11-latkę i 10-latkę. Chłopcy nie wrócili w sobotę do placówki opiekuńczo-wychowawczej w Bytomiu

POLITYKA

Czy za spotkanie z Karolem Nawrockim trzeba było płacić tysiące dolarów?

Tak twierdzą dziennikarze „Newsweeka” i Radia Zet. Kancelaria Prezydenta zaprzecza tym doniesieniom, mówi o „nagonce na głowę państwa, insynuacjach i półsłówkach”

oprac. Karolina Wrońska

Dziennikarze „Newsweeka” i Radia Zet dotarli do cennika, który miał obowiązywać na imprezie Polish-American Economic Summit z udziałem Karola Nawrockiego. Na poniedziałkowe wydarzenie zapraszała kancelaria prezydenta, a jego organizatorem jest Centrum Strategii Rozwojowych. W zaproszeniu fundacja przedstawiała trzy pakiety sponsorские: srebrny za 25 tys., złoty za 50 tys. oraz platynowy za 100 tys. dolarów. Pakiet Platynowy gwarantował miał rozmowę jeden na jeden z Karolem Nawrockim. Każdy z czterech pakietów Gold - spotkania w kameralnym gronie, a w szerszym gronie - każdy z ośmiu pakietów Silver.

Dziennikarze opisują mechanizm zaproszenia do największych amerykańskich firm w Polsce, jakie na Economic Summit miał wysłać sekretariat prezydenckiego ministra Karola Rabendy, a w zaproszeniu było przekierowanie do organizatora, którym była prywatna fundacja, potem ta fundacja wysyłała ofertę z cennikiem.

- Przedstawiciele tych amerykańskich firm rozumieli, że jest to tak organizowane, że im więcej zapłacisz, tym większa szansa na to, że spotkasz się z prezydentem - wyjaśnia Mariusz Gierszewski, dziennikarz Radia Zet.



Prezydent Karol Nawrocki przebywa obecnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie dziś ma się spotkać z Donaldem Trumpem

Kancelaria Prezydenta zaprzecza doniesieniom mediów

Komentując sprawę, rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz podkreślił we wpisie na X, że publikacja to ciąg dalszy „nagonki na Prezydenta RP Karola Nawrockiego”. „Insynuacje, półsłówka, manipulacje. Proza politycznej rzeczywistości” - dodał.

„Nikt nie płacił za wstęp i udział w Polish-American Economic Summit w Nowym Jorku. Nie było deklaracji ze strony Kancelarii Prezydenta

warunkujących udział w Forum lub spotkanie z Prezydentem od wpłacenia środków finansowych. To absurd” - zaznaczył Leśkiewicz.

Wskazał również, że forum organizuje Centrum Strategii Rozwojowych, dodając, że jest ono takim samym wydarzeniem jak konferencje w Karpaczu czy Krynicy. „Tu też pojawiają się sponsorzy i partnerzy, podobnie jest w przypadku Polish-American Economic Summit. Lista partnerów jest publicznie znana” - zaznaczył. Dodał, że prezydent RP

nie będzie uczestniczył w panelach organizowanych przez CSR.

W sieci zawrzało

Politycy z koalicji rządzącej nie kryją oburzenia tymi informacjami.

„Prywatna fundacja organizuje wydarzenie, a w jego promocję i udział zaangażowana jest Kancelaria Prezydenta. Jednocześnie ta sama fundacja oferuje sponsorom pakiety za 25, 50 i 100 tys. dolarów. A wcześniej? ZondaCrypto była sponsorem CPAC, na którym występował Karol Nawrocki. Pytanie jest proste: czy w otoczeniu Prezydenta dostęp do niego można dziś uzyskać razem z odpowiednio dużym przelewem?” - skomentował na portalu X rzecznik rządu Adam Szlępka.

„Black Friday coraz bliżej. Czy Kancelaria Prezydenta szykuje jakieś promocje? Drugie spotkanie z prezydentem 50% taniej?” - dodał w innym wpisie.

„A mi się wydawało, że Prezydent RP to nie jest towar... Za chwilę ogłoszą promocję: trzy uściski dłoni w cenie jednego” - to przewodniczący klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej Zbigniew Konwiński.

Europoseł KO Bartosz Arłukowicz podsumował: „Spotkanie z panem prezydentem Karolem Nawrockim? Życzy pan wersję platynową czy gold? Płacą państwo gotówką? Kartą? Tokenami?”. PAP

KRÓTKO

Przestępczość

Wielka obława w stolicy

Ponad 700 funkcjonariuszy stołecznej policji w ciągu jednego dnia skontrolowało blisko 800 domów, mieszkań i hosteli. Zatrzymali 101 poszukiwanych osób oraz osiem zaginionych. Jak przekazuje w poniedziałek Komenda Stołecznej Policji, do jednodniowej akcji doszło w zeszłym tygodniu. „Efektem działań funkcjonariuszy z jednostek i wydziałów Komendy Stołecznej Policji było zatrzymanie 101 poszukiwanych osób, za którymi sądy i prokuratury wydały listy gończe i nakazy doprowadzenia. Wśród zatrzymanych było też osiem obcokrajowców” — czytamy w komunikacie.

Karolina Wrońska

Biznes

Firmy zalegają z płatnościami

Problemy z płynnością finansową sprawiają, że wiele przedsiębiorstw nie reguluje wszystkich zobowiązań według tych samych zasad. Z badania BIG InfoMonitor wynika, że 75,2 proc. firm przyznaje, iż termin zapłaty zależy od wielkości kontrahenta lub długości współpracy. Jedynie 21,4 proc. przedsiębiorstw deklaruje, że wszystkich partnerów biznesowych traktuje jednakowo. Jednocześnie 40 proc. firm przyznaje, że często lub bardzo często zwleka z płatnościami. Z kolei 39 proc. twierdzi, że robi to rzadko. Skala problemu pozostaje duża. Na koniec pierwszego półrocza 2026 r. łączne zaległości pozakredytowe i kredytowe przedsiębiorstw zbliżyły się do rekordowych 47 mld zł. To o ponad 1,7 mld zł więcej niż rok wcześniej, co oznacza wzrost o 4 proc.

Maciej Badowski

KIELCE

Agata Duda, córka byłego prezydenta, miała wypadek

Sylwia Bławat

W Szewcach, w powiecie kieleckim, na ekspresowej S7 Jaguar uderzył w bariery energochłonne. Za kierownicą siedziała córka byłego prezydenta Andrzeja Dudy.

Informację o wypadku w Szewcach, gmina Nowiny w powiecie kieleckim, służby dostały około godziny

21.20 w niedzielę 20 września. Na miejscu ustalono, że 31-letnia kobieta kierująca Jaguarem straciła panowanie nad autem i uderzyła w bariery energochłonne. O tym wypadku informowaliśmy jako pierwsi w niedzielę późnym wieczorem.

Jak ustaliło „Echo Dnia”, samochodem kierowała córka byłego prezydenta RP Andrzeja Dudy. Kobieta była trzeźwa. Została przewieziona do szpitala w Kielcach. Córka prezydenta przeszła w szpitalu badania, ale ponieważ nie odniosła poważnych obrażeń, po północy opuściła szpital.

Do kolizji na S7 doszło na pasie w stronę Warszawy.

DARŁOWO

Telefon i sprawa zniknięcia Emilii Koprowskiej

Michał Borkowski

Telefon Emilii Koprowskiej został odnaleziony. Urządzenie jest teraz w rękach policji. Śledczy sprawdzają jego wartość.

Telefon może być jednym z ważniejszych elementów w sprawie zaginięcia 37-latki. W jego pamięci mogą znajdować się wiadomości,

zdjęcia, kontakty czy informacje o lokalizacji, które pozwoliłyby ustalić, co działo się z kobietą w ostatnich godzinach przed zaginięciem.

Tyle że to iPhone, a dostęp do danych nie jest w tym przypadku taki prosty.

37-letnia Koszalinianka, żona i matka, 30 sierpnia pojechała na koncert w Darłowie. Tam w pewnym momencie oddaliła się od osób z nią przebywających i już nie wróciła. Kobieta jest szczupłą, ma włosy koloru kasztanowego lub brązowego, oczy zielone. Biuro Rutkowski wyznaczyło nagrodę w wysokości 50 tys. zł za informację, która pozwoli ustalić, gdzie przebywa.



FOT. AP/EAST NEWS

Ostrzeżenia premiera Polski Donalda Tuska w sprawie planowanych przez Rosję ataków na kraje wspierające Ukrainę powinny być poważnie brane pod uwagę

JONAS GAHR STOERE
premier Norwegii

NAWIGATOR

Odkryto najmłodszą jak dotąd „obcą planetę” – jest 5000 razy młodsza od Ziemi

Kazimierz Sikorski

Astronomowie odkryli egzoplanetę (planetę pozasłoneczną), która powstaje w chmurze materii wokół młodej gwiazdy i liczy mniej niż milion lat.

Jest to najmłodsza planeta pozasłoneczna zaobserwowana przez badaczy; wyłoniła się z kosmicznej chmury, która uformowała się wokół młodej gwiazdy.

„Planeta-niemowlę”, nazwana Elias 2-24 b, może pomóc w zrozumieniu powstawania innych planet, w tym Ziemi.

Krąży ona wokół nowo powstałej gwiazdy oddalonej od Ziemi o 450 lat świetlnych. Jest od dwóch do czterech razy większa od Jowisza i jest w odległości od swojej gwiazdy macierzystej dwukrotnie większej niż dystans dzielący Neptuna od Słońca. Poraz pierwszy zauważono ją w 2017 roku, gdy astronomowie dostrzegli lukę i wirujący pierścień gazu i pyłu po formowaniu się gwiazdy. Ze względu na to, że obiekt dopiero się formował i był niewielki, nie można go było wówczas dostrzec.

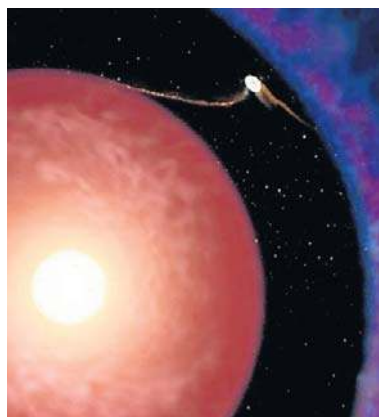
Teraz naukowcy do badań wykorzystali trzy teleskopy: Obserwatorium W.M. Kecka na Hawajach, radioteleskopu ALMA w Chile oraz teleskopu VLT należący do Europejskiego Obserwatorium Południowego, który też w Chile. Udało im się dostrzec

planetę Elias 2-24 b, potwierdzić jej istnienie i określić jej wiek. Ustalono, że ten odległy świat ma mniej niż milion lat.

„Tym, co czyni Elias 2-24 b niezwykłą, jest jej wiek” – mówiła Andrea Bernardi, autorka badania i doktorantka w Instytucie Badań Astrofizycznych (IEA).

To najmłodsza planeta, jaką dotąd wykryto; ponieważ wciąż możemy obserwować jej formowanie, które rzadko udaje się dostrzec.

Nowo odkryta egzoplaneta jest 5000 razy młodsza od Ziemi i stanowi zaledwie 0,008% wieku najstarszej znanej egzoplanety – PSR B1620-26 b, zwanej „Matuzalemem” – która uformowała się 1,1 miliarda lat po Wielkim Wybuchu.



Najmłodsza jak dotąd „obca planeta” jest 5000 razy młodsza od Ziemi

STANY ZJEDNOCZONE

Nie żyje Presley Gerber, jedyny syn Cindy Crawford i Rande’a Gerbera

Kazimierz Sikorski

Presley był synem supermodelki Cindy Crawford i biznesmena Rande’a Gerbera oraz bratem modelki i aktorki Kaii Gerber. Presley rozpoczął karierę w modelingu jako nastolatek.

Jak wynika z dokumentów biura koncernu hrabstwa Los Angeles, do których dostał magazyn „PEOPLE”, Presley zmarł w niedzielę 20 września w ośrodku odwykowym. Jako pierwszy informację tę podał serwis TMZ.

Przedstawiciel rodziny – matki Presleya, Cindy Crawford, ojca, Rande’a Gerbera, oraz siostry, Kaii Gerber – przekazał magazynowi „PEOPLE”: „Rodzina prosi o uszanowanie prywatności w tym niezwykle trudnym i bolesnym czasie”.

„Skoro sam zmagalem się z problemami ze zdrowiem psychicznym, depresją i innymi kwestiami, które się z tym wiążą, uważam, że jeśli pomogę choć jednej osobie – czy też stu osobom – wyjść z sytuacji, w której sam kiedyś tkwiłem, to właśnie to jest moim zadaniem” – mówił w podcaście Studio 22.

„[Zdrowie psychiczne] to ważna kwestia. Zajmuje ogromną część mojego życia. To praca na pełen etat, przez całą dobę, obejmująca mnóstwo aspektów” – kontynuował Presley. „Naprawdę chcę pomagać ludziom – czy to osobom z depresją, czy zmagającym się z czymkolwiek, co negatywnie wpływa na ich organizm. Może chodzić o cokolwiek; nikt go nie ocenia”.

Presley zaczął publikować na Instagramie filmy w ramach serii „Mental Health Mondays”.

UKRAINA

Ukraina nie ma „leku” na drony o napędzie odrzutowym

Kazimierz Sikorski

Ataki Moskwy mają „wykrwawić” Ukrainę. Rosja fala mi atakuje dronami o napędzie odrzutowym, które są trudne do zniszczenia.

Nowe modele dronów Shahed osiągną prędkość ponad 400 km/h. Taka maszyna leci dwa razy szybciej niż wersja z silnikiem tłokowym – najgorsze dla Ukrainy jest to, że to powyżej możliwości tanich maszyn przechwytyjących.

Półowa dronów Rosji ma napęd odrzutowy

Ukraina polega na samolotach, aby zestrzeliwać starsze modele dronów, ale modele odrzutowe, które stanowią dziś połowę dronów wykorzystywanych przez Rosję, poruszają się za szybko i są bardzo trudne do zestrzelenia. Te drony są zbyt szybkie dla wielu ukraińskich pocisków przechwytyjących, a czas na reakcję po ich wykryciu jest dziesięciokrotnie krótszy niż w przypadku dronów używanych dotychczas.

Ataki tych dronów przytłaczają ukraińską obronę. Kijów musi znaleźć rozwiązanie przed nadejściem zimy.

Od czerwca częstotliwość ataków Rosji przy użyciu dronów odrzutowych wzrosła o 700 procent. Jurij Ihnat, rzecznik ukraińskich sił powietrznych, mówi, że wróg nawet nie magazynuje nowej broni: „Wróg kieruje te maszyny do walki prosto z linii produkcyjnej”.

Rosja eksploatuje dwa główne typy dronów odrzutowych. Jeden z nich, Geran, bazuje na konstrukcji irańskiego Shaheda. W początkowej fazie wojny najczęściej używaną bronią był model Geran-2,



Ukraińcy mają ogromne problemy z niszczeniem dronów o napędzie lotniczym

wyposażony w silnik śmigłowy i osiągający 160 km/h.

Odrzutowe są szybkie i przenoszą ciężkie głowice

Rosja opracowała technologię modeli Geran-3, 4 i 5 – wszystkie z napędem odrzutowym – które są szybsze i zdolne do przenoszenia cięższych głowic. Drugim typem jest Banderol. Jest bardzo skuteczny, osiąga prędkość do 600 km/h i przenosi głowicę o masie 114 kg.

Anatolij Chrapczyński, oficer rezerwy sił powietrznych Ukrainy i szef firmy zajmującej się systemami obrony powietrznej, mówi o przewagach: „Drony te funkcjonują jak tanie, masowo produkowane pociski manewrujące. Ich przewagą jest prędkość, która skraca czas reakcji obrony”.

Starsze drony z silnikami tłokowymi nie tylko lecą powoli na niskich wysokościach, ale w dodatku

ich silniki są głośne, co sprawia, że są łatwym celem i można je zestrzeliwać dronami lub ogniem z karabinów maszynowych.

Trzeba działać po kilku sekundach

Drony Shahed z silnikami tłokowymi dają 60 sekund na wykrycie i zwalczenie celu. Konstrukcja z napędem odrzutowym skraca czas reakcji do sześciu sekund. Skuteczność przechwytywania starszych Shahedów sięga 95 proc., w przypadku odrzutowych tylko 60 procent. Aby zestrzelić drony odrzutowe, Ukraina musi stosować kosztowne środki, takie jak pociski systemu Patriot.

W sytuacji gdy pociski Patriot są na wyczerpaniu, a Rosja nasila ataki rakietami balistycznymi, Kijów nie może sobie pozwolić na marnowanie cennych zasobów na zwalczanie tanich dronów.

NIEMCY

Wyborczy nokaut. Najgorszy wynik w historii chadeków

oprac. Kariolina Wrońska

Partia CDU kanclerza Niemiec Friedricha Merza nie przekroczyła w niedzielnych wyborach w Meklemburgii-Pomorzu Przednim progę 5 proc., co oznacza, że po raz pierwszy w historii nie będzie w parlamencie.

Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna (CDU) uzyskała 4,9 proc. głosów. Rezultat ten jest najgorszym w historii chadeków w wyborach w Niemczech. To także pierwszy

przypadek w historii, gdy CDU nie znajdzie się w parlamencie niemieckiego kraju związkowego.

W wyborach w Meklemburgii-Pomorzu Przednim wygrała prawicowo-populistyczna Alternatywa dla Niemiec (AfD), uzyskując 38,2 proc. głosów. Drugie miejsce zajęło socjaldemokratyczne SPD z wynikiem na poziomie 35,5 proc. W parlamencie w Schwerinie znajdzie się także Lewica (6,5 proc.) oraz Zieloni (5,7 proc.). Takie rezultaty oznaczają, że premierką niemal na pewno pozostanie Manuela Schwesig z SPD.

Kandierz Merz, lider chadeków, wygrał w tym kraju związkowym na północy Niemiec nazwał „katastrofą”.

W Berlinie zwycięska Lewica uzyskała zgodnie z badaniem dla stacji ZDF 26 proc. głosów. Drugie było CDU z poparciem na poziomie 20 proc. Kolejne miejsca zajęli Zieloni (15,5 proc.), AfD (13,5 proc.), SPD (12 proc.) oraz skrajnie lewicowe BSW (5 proc.).

Niedzielne wyniki to kolejne po wyborach w Saksonii-Anhalcie z 6 września rozczarowujące dla chadeków rezultaty. PAP

STREFA BIZNESU

DOLAR
AMERYKAŃSKI (1 USD)
3,79EURO
(1 EUR)
4,35FRANK
SZWAJCARSKI (1 CHF)
4,60FUNT
SZTERLING (1 GBP)
5,07JEN
(100 JPY)
2,41

DANE WG NBP Z DNIA 21.09.2026, G. 12:00

PRACA

W tych branżach zarobki rosną najszybciej. Firmy biją się o specjalistów

Przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw zwiększyło się o 6,8%. GUS odnotował duży wzrost pensji w branży górniczej (o 21,9%) i energetycznej (13,4%).

Agnieszka Kamińska

Z kolei Antal wskazuje, że w sektorze bankowości i ubezpieczeń przeciętne wynagrodzenie specjalistów i menedżerów wzrosło o 4% rok do roku, a w IT - jedynie o 2%. Najbardziej pożądanymi na rynku specjalistami z unikalnymi kompetencjami mogą jednak liczyć na hojniejsze podwyżki. Programiści z obszaru ERP i architekci IT zarabiają nawet ponad 30 tys. zł na B2B.

Przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw wyniosło 9509,02 zł i było wyższe o 6,8% rok do roku

Przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw wyniosło w lipcu 9509,02 zł - podał GUS. A to oznacza, że było o 6,8% wyższe niż przed rokiem. Ten wynik można uznać za średni, bo np. w czerwcu tego roku wzrost rok do roku wyniósł 5,9%. Z kolei w lipcu ubiegłego roku pensje poszły w górę o 7,6%. Według metodologii GUS wysoki wzrost wynagrodzeń odnotowano w górnictwie i wydobywaniu (aż o 21,9%), co miało związek z dodatkowymi wypłatami w ramach wynagrodzeń. Bardziej niż przeciętnie w sektorze wzrosły również płace w wytwarzaniu i zaopatrywaniu w energię elektryczną, gaz, parę wodną i gorącą wodę (o 13,4%). Wysooko na liście znalazł się też sektor gospodarowania ściekami i odpadami (wzrost pensji o 7,3%), a także handel, naprawa pojazdów samochodowych oraz informacja i komunikacja (wzrost po 7,2% - do tego sektora GUS dolicza też IT). W najmniejszym stopniu wzrosły natomiast wynagrodzenia w budownictwie (o 5,6%).

Wynagrodzenia wzrosły, ale trudno mówić o spektakularnych podwyżkach w którejś z branż Podobne wnioski płyną z analiz firm rekrutacyjnych. Ich przedstawiciele powtarzają, że choć wynagrodzenia wzrosły, to trudno mówić o spektakularnych podwyżkach w którejś z branż. Pracodawcy najczęściej stawiają na stabilizację i bardzo ostrożne prowadzenie polityki płacowej. Z dru-

giej strony są skłonni do wypłaty podwyżek specjalistom z unikalnymi kompetencjami. Na przykład według badania firmy Antal (objęło ono płace ponad 3 tys. specjalistów i menedżerów i zostało przeprowadzone w drugim półroczu 2025 i w pierwszym półroczu 2026 roku) przeciętny wzrost płac wyniósł 5% (z 15 691 zł do 16 400 zł brutto).

- Wzrost średniej nie oznacza jednak jednolitego trendu. Po okresie dynamicznych wzrostów wynagrodzeń wkraczamy w fazę, w której różnice między branżami, specjalizacjami i poziomami stanowisk coraz wyraźniej się pogłębiają. O wartości eksperta decyduje już nie tylko doświadczenie czy specjalistyczna wiedza, ale przede wszystkim zdolność do przekładania jej na realną wartość dla organizacji. Sztuczna inteligencja dodatkowo przyspiesza tę zmianę, wpływając na sposób wykonywania pracy oraz znaczenie poszczególnych kompetencji - mówi Artur Skiba, prezes Antal.

Największą dynamikę w płacach widać tam, gdzie kompetencje odpowiadają na nowe potrzeby biznesu: w AI, cyberbezpieczeństwie, obszarze zarządzania danymi czy transformacji energetycznej. W sektorze bankowości i ubezpieczeń przeciętne wynagrodzenie specjalistów i menedżerów wyniosło 15 335 zł brutto miesięcznie i wzrosło o 4% rok do roku. Widelki płacowe są średnio o około 1 tys. zł miesięcznie wyższe na poziomie specjalistycznym i o 2-3 tys. zł na wyższych szczeblach menedżerskich. Z kolei w IT przeciętne wynagrodzenie specjalistów i menedżerów wyniosło 19 859 zł brutto miesięcznie (czyli o 2% więcej). Najwyższy wzrost wynagrodzeń obserwowany jest w specjalizacjach, takich jak AI developer, AI Fullstack developer, specjalista ds. cyberbezpieczeństwa, architekt danych czy DevOps. Jednocześnie automatyzacja ogranicza zapotrzebowanie na stanowiska niższego szczebla.

Programista z obszaru ERP może zarobić nawet 33,6 tys. zł netto na kontrakcie B2B No Fluff Jobs (portal z ofertami dla programistów) jeszcze bardziej szcze-



Fachowcy z unikalnymi kompetencjami są najlepiej wynagradzani na rynku

gółowo przygląda się zarobkom w IT. Według danych tej firmy, najwyższe wynagrodzenia w branży w pierwszej połowie 2026 r. oferowano programistom z obszaru ERP - mediana górnych widełek wynagrodzenia dla doświadczonych pracowników sięgnęła 33,6 tys. zł netto (+ VAT) na kontrakcie B2B. Na drugim miejscu znalazła się kategoria architektury IT - do 31,9 tys. zł netto (+ VAT) na kontrakcie B2B. Na trzeciej pozycji znalazły się specjalizacje fullstack (do 30,2 tys. zł netto + VAT na kontrakcie B2B) oraz AI (do 30,1 tys. zł netto + VAT na kontrakcie B2B).

- Choć ogólna liczba ofert pracy dla programistów rośnie, co jest świetną wiadomością dla kandydatów, to struktura tego wzrostu uległa zmianie. Mamy do czynienia z ryнком dwóch prędkości: z jednej strony toczy się agresywna walka o seniorów - pracowników doświadczonych, posiadających unikalną wiedzę architektoniczną i biznesową w IT, z drugiej strony widzimy ogromną barierę wejścia dla osób na początku drogi - przyznaje Paulina Król, dyrektor ds. kadri operacji w No Fluff Jobs.

W kolejnych miesiącach presja płacowa może być najbardziej widoczna właśnie na styku kilku obszarów: AI, danych, chmury, architektury oraz cyberbezpieczeństwa. Jednak samo posługiwanie się narzędziami AI nie będzie uzasadniało wyższej stawki. Pracodawcy szukają zwykle znajomości AI połączonej z konkretną specjalizacją - analizą danych, backendem, testowaniem lub chmurą.

Coraz częściej słychać głosy, że długofalowy rozwój sektora nie będzie możliwy bez inwestowania w juniorów. Coraz częściej pojawia się pytanie o to, kto za kilka lat zastąpi dzisiejszych seniorów i ekspertów. Organizacje, które już dziś tworzą przestrzeń do rozwoju młodych talentów, mogą w przyszłości zyskać istotną przewagę konkurencyjną - mówi Piotr Trzmiel, dyrektor ds. rozwoju biznesu w Theprotocol.it, serwisie z Grupy Pracuj.

Spójrzmy na popyt na pracowników i wynagrodzenia w innych branżach. Z potężnym deficytem pracowników boryka się m.in. sektor budowlany. Na rynku brakuje - według Barometru Zawodów - monterów instalacji budowlanych, mechaników sprzętu do robót ziemnych, dekarzy, wykończeniowców (malarzy, szpachlarzy, monterów płyt kartonowo-gipsowych czy glazurników-płytkarzy), murarzy, zbrojarzy, instalatorów wodno-kanalizacyjnych i hydrauliczków. Oferty zatrudnienia dla pracowników fizycznych (wykwalifikowanych i bez kwalifikacji) stanowią 16% wszystkich ofert na Pracuj.pl. Więcej (18%) ma tylko sprzedaż.

Na rynku brakuje nawet 200 tys. kierowców ciężarówek; ich pensje nie rosną tak szybko jak popyt na nich Doświadczeni fachowcy, np. dekarze lub murarze, mogą liczyć na pensje

powyżej 10 tys. zł brutto. Ale za granicą te stawki są dużo wyższe i sięgają na umowach kontraktowych nawet 20 tys. zł. Na przykład spawacz w Polsce może zarobić 6-12 tys. zł (w Danii 22 tys. zł na zleceniu - według Centralnej Bazy Ofert Pracy). Dekarze zarabiają w Polsce od płacy minimalnej do 12 tys. zł. W ofercie pracy w Holandii podano kwotę 28 tys. zł brutto na umowie-zleceniu.

Do zawodów deficytowych od lat należą kierowcy samochodów ciężarowych. Ich wynagrodzenia w ubiegłym roku wyniosły średnio na rękę 8838 zł, a mediana zarobków osiągnęła 9 tys. zł netto - wynika z danych Truckers Life oraz Transportu i Logistyki Polskiej. Jedynie 1/3 kierowców, którzy zostali zapytani w badaniu, otrzymywała wynagrodzenie powyżej 10 tys. zł na rękę.

- W przypadku transportów specjalistycznych, takich jak np. przewóz środków chemicznych czy paliw, pensje sięgają 15-17 tys. zł netto w skali miesiąca. Na trasach krajowych standardowo wynoszą 5-8 tys. zł. W przewozach międzynarodowych wynagrodzenia rzędu 8-10 tys. zł netto miesięcznie mogą otrzymać kierowcy ciężarówek z naczepą plandekową - wyjaśnia Mariusz Frąc, współwłaściciel firmy transportowej MaWo Group, ekspert BCC ds. rynku transportowego.

Około 18 tys. (na 24 tys.) właścicieli warsztatów samochodowych nie może znaleźć wykwalifikowanych pracowników

Tymczasem w Polsce brakuje obecnie od około 120 tys. do 150 tys. zawodowych kierowców ciężarówek i nawet 200 tys. w okresach wzmogzonego zapotrzebowania na usługi przewozowe. Przeglądając oferty pracy, nasuwa się jeszcze jeden wniosek - widać duże zapotrzebowanie na mechaników samochodowych. Stowarzyszenie Dystrybutorów i Producentów Części Motoryzacyjnych wskazuje, że nawet ok. 18 tys. (na 24 tys.) właścicieli warsztatów nie może znaleźć wykwalifikowanych pracowników. Różnice w pensjach są dość duże - zaczynają się od płacy minimalnej, a kończą na ok. 15 tys. zł brutto miesięcznie. ©

FIRMA

Polska ma złoża ropy, ale z nich nie korzysta. Boimy się Niemców

Kilka kilometrów od Świnoujścia, pod dnem Bałtyku, znajduje się ropa, która mogłaby dać Polsce namiastkę bezpieczeństwa, w razie problemów z importem w dobie szalejących cen surowca i zerwania łańcuchów dostaw.

Paweł Zielewski

To złożo, określane największym konwencjonalnym odkryciem ropy naftowej w historii Polski, nie uczyni nas naftowym mocarstwem, ale mogłoby choćby przez kilka lat pokrywać część zapotrzebowania. Mamy złożo, technologię i strategiczny interes, ale wciąż nie mamy państwa zdolnego podjąć odważną dyskusję i decyzję. A wszystko dlatego, że protestowali niemieccy ekolodzy.

Wystarczy jedno - mniejsze, większe, całkiem ogromne - zamieszanie w jednym punkcie światowej mapy, aby importerzy zaczęli nerwowo przeliczać zapasy, media wpadły w szaleństwo czarnowidztwa, politycy obrzucać się kolejnymi to-nami błota, a kierowcy pylony słowami uznawanymi za obelżywe. Nie tylko Polska obrywa rykoszetem w konflikcie wokół cieśniny Ormuz, a ten praktycznie wymknął się spod jakiegokolwiek kontroli. Wstrzymanie dostaw surowca z regionu słuszenie zdenerwowało połowę świata (w tym nas, importujących około 40 proc. całego potrzebnego gospodarcze do życia paliwa). Cały kłopot w tym, że Polska - przynajmniej teoretycznie - mogłaby zaradzić temu, by tego rodzaju szok nie przeistoczył się w uder.

Jezioro pod morzem i co z tego wynika

Kilka kilometrów od Świnoujścia mamy pod morzem ropę. Może nie morze ropy, ale przynajmniej spore jezioro. Na dodatek wcale nie tak głęboko - jakieś 2,7 kilometra pod dnem morza, które w tym miejscu ma co najwyżej 10 metrów głębokości. Tylko że ta ropa pod dnem, pod dnem pozostanie, nie dlatego, że nie da się jej wydobywać albo byłoby to nieopłacalne. Nawet nie dlatego, że projekt od razu musiałby oznaczać katastrofę środowiskową, bo to nieprawda. Zostanie tam, bo żyjemy w kraju, który do perfekcji opanował sztukę paraliżowania samego siebie.

Potrafimy odkryć zasób, oszacować jego potencjał, wpisać bezpieczeństwo energetyczne do kolejnych strategii, powołać zespoły, przeprowadzić konsultacje i być dumnym z profesjonalnego wydawania publicznych pieniędzy. Ale gdy przychodzi do tak przyziemnej rzeczy, jak podjęcie decyzji i skonfrontowania się ze wszystkimi jej skutkami - cisza. Nie ma nas, sprawy nie ma, udajmy, że pada deszcz.

Dlaczego wracamy do sprawy ropy pod Świnoujściem? Nie z powodu Ormuzu i jej konsekwencji, bo Polska nie kontroluje żadnego z czynników, które sprawiły, że oto mamy kłopot, jaki mamy (nie tylko my). Dlatego, że na wyciągnięcie ręki mamy możliwość ograniczania ryzyka i nikogo odważnego, kto by tę rękę wyciągnął.

Nie będziemy drugim Kuwejtem, ale...

Tutaj zaczyna się problem ze złożem Wolin East. Według wstępnych szacunków inwestora złożo Wolin East może zawierać około 22 mln ton ropy i jakieś 5 mld metrów sześciennych gazu możliwego do gospodarczego wykorzystania. Nie są to jeszcze ostateczne, urzędowo zatwierdzone zasoby eksploatacyjne, rzeczywista wielkość złoża, koszt wydobycia i opłacalność całego przedsięwzięcia wymagają analiz.

Nie zostaniemy drugim Kuwejtem, obywatele nie dostaną naftowej dywidendy jak w latach 80. XX wieku w Wenezueli, ceny paliw nie spadną z dnia na dzień, a polska gospodarka nie uniezależni się od importu. To wszystko nie będzie miało miejsca. Kropka. Żaden ze snów o petrołótkach nie jest warunkiem strategicznego znaczenia złoża.

Ważne jest tylko to, że według przedstawianych ocen przemysłowe wykorzystanie Wolin East mogłoby przez kilka lat pokrywać około 4-5 proc. rocznego zapotrzebowania Polski na ropę. Mało? W spokojnych czasach taki udział spokojnie można sobie zbyć wzruszeniem ramion, tym bardziej że nie można czegoś takiego wykorzystać politycznie. Nie pasuje do narracji o historycznych przełomach i surowcowej niepodległości. Ale czasy nie są spokojne. To nam chyba umyka.

Suma wszystkich strachów

Bezpieczeństwo państwa to zbiór mało malowniczych rozwiązań częściowych, niedoskonałych i mało widowiskowych. Awaryjne zasilanie nie musi obsługiwać całego miasta, żeby uratować rannych i chorych w szpitalu, więc i krajowe złożo nie musi pokrywać całego zapotrzebowania, aby mieć znaczenie wtedy, gdy import staje się droższy, trudniejszy albo fizycznie ograniczony.

Cztery czy pięć procent w „zwykłym” roku można nazwać niewielkim udziałem. W czasie poważnego kryzysu może to być paliwo dla części transportu, rolnictwa, przemy-



Złożo Wolin East nie zastąpi tankowców i rurociągów, ale ropa, która czeka pod dnem Bałtyku, zapewni dodatkowe poczucie bezpieczeństwa. Szczątkowe, ale to lepsze, niż żadne. Problem w tym, że brakuje nawet wiążącego, rozsądnego planu, jak spróbować(!) po nią sięgnąć

słu, służb ratowniczych albo infrastruktury krytycznej. Nie wystarczy do zapewnienia pełnego bezpieczeństwa, ale może ograniczyć skalę niebezpieczeństwa. Jeśli państwo nie potrafi dostrzec różnicy między brakiem pełnej niezależności a zmniejszeniem zależności, to nie prowadzi polityki strategicznej tylko politykę Power Pointa.

Wolin East ma tylko jedną, za to zasadniczą, wadę. Znajduje się w Polsce, czyli w kraju, w którym chcemy energii, ale nie chcemy elektrowni, chcemy produktów, ale przeszkadzają nam fabryki, chcemy nowoczesnych portów, lecz irytują nas ciężarówki, chcemy gazu, ale za żadne skarby odwiertów. Można te wyliczankę ciągnąć długo.

Potrzebujemy ropy, ale najlepiej, gdyby ktoś ją wydobywał z dala od naszych plaż, a jeszcze lepiej w kraju, którego standardom środowiskowym nie musimy przyglądać się zbyt uważnie. Wtedy produkt jest w pełni akceptowalny, bo cały społeczny, ekologiczny i polityczny koszt zostaje elegancko wyprowadzony poza nasze pole widzenia.

To wygodne, chociaż ani szczególnie uczciwe, ani bezpieczne.

Będzie, nie będzie, sprawdzić trzeba koniecznie

Można uważać ropę za paliwo odchodzącej epoki i jednocześnie rozumieć, że ta epoka jeszcze się nie skończyła. Można inwestować w transformację, a równolegle zabezpieczać przejściowy okres własnym wydobyciem, czy też zmniejszać zużycie ropy, nie udając przy tym, że popyt zniknął tylko dlatego, że przestaliśmy wydobywać surowiec w Europie.

Projekt wydobywczy na Bałtyku wymaga niezwykle restrykcyjnej oceny. Ryzyko wycieku, wpływ

na ekosystem, bezpieczeństwo techniczne, skutki dla rybołówstwa i turystyki nie są drobiazgami, ale odpowiedzialne podejście do każdego z tych elementów jest chyba bardziej niż oczywiste. Z ochrony środowiska nie można robić dekoracji, ale nie można też robić z niej uniwersalnego narzędzia blokowania każdej inwestycji. Istnieje przecież zasadnicza różnica między sprawdzeniem, czy przedsięwzięcie jest bezpieczne, a prowadzeniem procedury w taki sposób, aby żadna decyzja nigdy nie zapadła. Pierwsze jest obowiązkiem państwa, drugie jest jego kapitulacją.

W przypadku złoża Wolin East bliskość niemieckich kurortów wywołała silny opór po drugiej stronie granicy. Organizacje ekologiczne i lokalne inicjatywy domagają się powstrzymania nowych projektów naftowych i gazowych na Bałtyku. Pod petycją zebrano prawie 90 tys. podpisów. I to też jest jasne: Niemcy mają prawo bronić swoich interesów, samorządowcy z Uznamu odpowiadają przed mieszkańcami czy właścicielami hoteli i pensjonatów. Dla nich krajobraz i reputacja kurortów są realną wartością gospodarczą.

Nie ma w tym żadnej niespodzianki. Niespodzianką jest fakt, że polskie państwo broni się przed bronieniem własnego interesu. Wolin East znajduje się w polskiej strefie ekonomicznej. Projekt może wymagać konsultacji transgranicznych, ale sama świadomość konieczności ich przeprowadzenia nie może nas - do jasnej! - paraliżować.

Nie chodzi o lekceważenie niemieckich obaw. Chodzi o elementarną symetrię interesów. Łatwo jest wpaść w „propolską”, płaską narrację, że niemieckie kurorty mają prawo walczyć o turystów, ale Polska

ma obowiązek walczyć o własne bezpieczeństwo. I prawo do zaproszenia do dyskusji.

Nikłe poczucie bezpieczeństwa wygrywa z zerowym

Nawet nikłe poczucie bezpieczeństwa wymaga utrzymania zapasów interwencyjnych ropy i paliw, które mają odpowiadać co najmniej 90 dniom średniego dziennego importu netto ropy z poprzedniego roku. Dziewięćdziesiąt dni brzmi uspokajająco, póki kryzys jest krótki, dostawy da się szybko przekierować, a rynek pozostaje płynny. Jeżeli zakłócenia obejmują kilka regionów, transport morski drożeje, armatorzy ograniczają rejsy, a inne kraje również zaczynają walczyć o dostępne ładunki, sytuacja staje się znacznie trudniejsza.

Wolin East nie zastąpi rezerw, Naftoportu, rurociągów ani kontraktów importowych. Nie ochroni kierowców przed światowymi wahaniami cen. Może być jednak dodatkową warstwą zabezpieczenia. Rezygnacja z krajowego złoża tylko dlatego, że nie zaspokoi całego popytu i protestują Niemcy, przypomina demontaż gąsienic dlatego, że nie ugaszą pożaru całego miasta.

W przypadku Wolin East należy przesądzać wyniku. Być może dalsze badania pokażą, że zasoby są mniejsze od wstępnych szacunków, a może koszt infrastruktury będzie zbyt wysoki, zaś wymagania środowiskowe sprawią, że projekt okaże się nieopłacalny. Każdy z tych powodów może uzasadniać rezygnację z inwestycji, ale nie może usprawiedliwiać obaw przed podjęciem decyzji.

Nie potrzebujemy ani narodowej euforii, ani ekologicznej histerii. Potrzebujemy chłodnej oceny strategicznej. Państwo musi nauczyć się mówić „tak” albo „nie”, a porzucić miękkie „zobaczmy”, „prowadzimy analizy”, „trwają uzgodnienia”, bo „sprawa jest złożona”. Państwo, które potrafi jedynie przedłużać procedurę, nie jest ostrożne, tylko bezzadne.

Być może Wolin East nigdy nie stanie się działającym polem naftowym. Jeśli przesądzą o tym geologia, ekonomia albo nieusuwalne ryzyko środowiskowe, trzeba będzie taki wynik zaakceptować.

Za kilka lat może się okazać, że złożo było zbyt małe, wydobycie za drogie, a projekt technicznie nieuzasadniony. Może się jednak okazać coś znacznie gorszego. Że ropa była. Tylko państwa zabrakło. ©

ŻYWNOSĆ

Coś nieoczekiwanego dzieje się na rynku miodu

Rynek miodu ma konsumentom wiele do zaoferowania. Na sklepowych półkach i bezpośrednio w pasiekach znajdziemy różne rodzaje, każdy ma swój smak, kolor i konsystencję.

Katarzyna Zawada

Od wiosny pszczoły ciężko pracują, aby zebrać nektar wybranych kwiatów i od tego zależy, jaki finalnie produkt jest dostępny o danej porze roku. Po jakie więc miody sięgać jesienią? Z jakimi trudnościami w sezonie mierzą się pasieki? - Świadomość klientów z roku na rok rośnie i klienci, jeśli są pewni pszczelarza, wolą wybrać produkt lepszy jakościowo, nawet za trochę wyższą cenę - mówi nam jeden z rozmówców.

Ciemne miody wracają do łask. Jesień to ich pora roku

Produkcja miodu nie jest taka prosta, jak się wydaje. Aby powstał jeden słoik miodu, pszczoły muszą zebrać nektar z kilku milionów kwiatów. Dodatkowo, muszą też zapewnić pokarm sobie i przygotować ule na zimę. Na dalszym etapie, gdy już płynne złoto jest pozyskane, a woda odparowana, proces przejmuje człowiek. Pszczelarze odwirowują i oczyszczają miód.

Począwszy od wiosny, każdy rodzaj miodu ma swój „czas” produkcji. Jako pierwsze zaczęły pojawiać się miody rzepakowe, potem akacjowe, wielokwiatowe, lipowe i gryczane. We wrześniu hitem może być miód wrzosowy, zbierany z kwitnących kwiatów, o ciemnej barwie i specyficznym aromacie. Wyróżnia się

także miód spadziowy, który pochodzi ze słodkiej rosy na igłach jodły, a nie z nektaru.

- Jesienią zauważam także wyraźną zmianę w preferencjach. Klienci chętniej sięgają po miody ciemne, wyraziste i o głębokim profilu. Bardzo chętnie wybierają też miód z cytryną i imbirem, chwalą, że idealnie pasuje do jesiennej herbaty - mówi nam Radosław Turkiewicz z Pasieki Słodkie Roztocze na Lubelszczyźnie.

Jesień to także okres, gdzie wciąż sprawdzają się zakupione wcześniej słoiki odmian wiosennych i letnich.

- Po upalnym i suchym lecie nadeszła jesień, a wraz z nią okres przeziębień. Najczęściej polecanym przez nas miodem klasycznym, który warto mieć w swojej spiżarni w tym okresie, jest miód lipowy - idealny do jesennych herbat i jako wsparcie przy osłabieniu organizmu. Niestety, zbiory miodu lipowego w tym roku były bardzo słabe ze względu na upały i suszę w okresie nektarowania kwiatów lipy - przyznaje Justyna Kalińska-Kopciał z Bartnika Mazowieckiego.

Dla pasiek wyznacznikiem dobrego sezonu są więc w większości pogoda i położenie. Jeżeli zbiory danych roślin są udane, można liczyć na obfitą produkcję, a co za tym idzie - zysk. Niektórzy pszczelarze dopiero teraz, z przyszłościem chłodnych dni, rozpoczynają wysoką sprzedaż.



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ/POLSKA PRESS

Za dobry miód trzeba zapłacić. Cena jest więc wyznacznikiem jakości

- Wrzesień to u nas dopiero początek wysokiego sezonu w sprzedaży miodu, większość klientów decyduje się na zakup w momencie przyjsia pierwszych przeziębień. W tym roku już teraz widzimy duży powrót do klasyki, czyli miodów wielokwiatowych i rzepakowych. Klienci coraz częściej pytają też o ciemniejsze miody, jak gryczany czy spadziowy, choć na naszych terenach trudno je pozyskać jako czysty miód odmianowy. Widać wyraźnie, że świadomość klientów z roku na rok rośnie i klienci, jeśli są pewni pszczelarza, wolą wybrać produkt lepszy jakościowo, nawet za trochę wyższą cenę

- tłumaczy Tomasz Cheda z Pasieki Rogowa z okolic Radomia.

Miody miodom nierówne. Za dobry produkt trzeba zapłacić

Kwestia jakości w kontekście miodu przewija się dość często. Dziś produkt można kupić wszędzie - w marketach, na targowiskach, bezpośrednio z pasiek czy na festiwalach, ale to już nie cena jest wyznacznikiem ostatecznej decyzji klienta. Liczą się m.in. miejsce pochodzenia, data rozlewu czy sam wygląd surowca. Im lepszy miód, tym wyższa stawka za słoik. Najdroższe mogą być miody unikalne, któ-

rych jest mniej niż tych popularnych. To, ile kosztuje produkt, może być po-niekąd wyznacznikiem wspomnianej wyżej jakości. Za prawdziwy dar pszczoł trzeba zapłacić kilkadziesiąt złotych. Jeśli duży słoik miodu kosztuje poniżej 35-40 zł, warto zastanowić się nad zakupem.

Przykładowo: jedna z pasiek w Świętokrzyskiem wycenia miód wielokwiatowy na 40 zł za słoik, miód faceliowy na 45 zł. Na Śląsku wyrób prosto od pszczoł uda się znaleźć od 36 zł za 720 ml, na Mazowszu ceny zależą od rodzaju - za lipowy, rzepakowy czy akacjowy 40 zł, droższy jest wrzosowy - 60 zł. W Małopolsce lokalny pszczelarz oferuje miód lipowy lub wielokwiatowy za 45 zł, nektarowo-gryczany za 50 zł i spadziowy za 68 zł za słoik.

Zaufanie to podstawa biznesu. Jeśli produkt jest dobry, klient wróci

Jak zatem dotrzeć do klienta, aby wybrał miód? Mnogość wyboru jest, więc trzeba się natrudzić, aby zbudować zaufaną markę. Dodatkowo, pszczelarze mają też swoje problemy - boją się o napływ importowanego surowca czy mniejszą produkcję, spowodowaną zawirowaniami pogodowymi. Ich zdaniem, miód powinien kosztować więcej, ale nie podnoszą drastycznie stawek, aby nie odstraszyć klientów. ©©

PRAWO I PODATKI

Polska wie, co robić. Problem, że tego nie robi

Paweł Zielewski

Polska gospodarka ma za sobą trzy dekady niemal nieprzerwanego wzrostu. Awansowała do grona państw rozwiniętych, utrzymuje tempo rozwoju wyższe niż największe gospodarki Europy Zachodniej i przyciąga uwagę międzynarodowych inwestorów.

Zdaniem Pawła Borysa, partnera zarządzającego MCI Capital, dotychczasowy sukces nie gwarantuje jednak równie dobrych wyników w przyszłości. Polska musi przejść od adaptowania zagranicznych rozwiązań do tworzenia własnych technologii, innowacji i firm o globalnej skali.

Czy polska gospodarka znalazła już nowy model rozwoju? Czego bra-

kuje rodzimym przedsiębiorstwom? Dlaczego kapitał nie zawsze spotyka się z najbardziej ambitnymi projektami? To pytania, które wciąż czekają na swoje wiążące odpowiedzi. Pytania, przed którymi tym razem stanął Paweł Borys, były prezes PFR, obecnie partner zarządzający MCI Capital.

Sukces jest, ale globalnych marek nie ma

Paweł Borys zwraca uwagę, że Polska należy do stosunkowo nielicznej grupy państw, które przez wiele lat rozwijały się szybko i bez długotrwałych załamania. Krajowa gospodarka nadal rośnie szybciej niż gospodarki Niemiec, Francji czy Włoch, co jest dostrzegane przez zagranicznych inwestorów. Jednocześnie dotychczasowy model w znacznej mierze opie-

rał się na przejmowaniu technologii z Zachodu oraz ich skutecznym wdrażaniu przez dobrze wykwalifikowanych i zaangażowanych pracowników. Ten mechanizm pozwolił zmniejszyć dystans rozwojowy, ale może nie wystarczyć do wejścia do ścisłej światowej czołówki.

Problemem pozostaje niewielka liczba polskich marek o międzynarodowym znaczeniu, ograniczona skala własnych innowacji oraz stosunkowo płytki rynek kapitałowy. Jeżeli Polska chce trwale znaleźć się w gronie najbogatszych państw, musi nie tylko wykorzystywać technologie stworzone gdzie indziej, lecz także zacząć je projektować, rozwijać i komercjalizować.

Kapitał jest. Brakuje ambitnych projektów

Czy największą barierą dla rozwoju polskich firm pozostaje dostęp do finansowania?

- Kapitału na rynku jest coraz więcej. Znaczne środki znajdują się w sektorze finansowym, a branża private equity i venture capital, choć nadal

wymaga wzmocnienia, jest gotowa finansować perspektywiczne przedsięwzięcia - deklaruje partner zarządzający MCI Capital.

Jego zdaniem, większym wyzwaniem jest niedostateczna liczba firm, które chcą rosnąć ponad lokalną lub krajową skalę. Wielu przedsiębiorców zbyt szybko akceptuje osiągnięty poziom rozwoju i samodzielnie tworzy dla swoich organizacji „szklany sufit”, a tymczasem wejście na zagraniczne rynki wymusza inwestycje, podnoszenie jakości zarządzania, transfer wiedzy oraz szybsze wdrażanie technologii.

Polskie przedsiębiorstwa nadal zbyt wolno korzystają również ze sztucznej inteligencji, chmury obliczeniowej, automatyzacji i robotyzacji. Są to technologie szczególnie istotne w warunkach starzenia się społeczeństwa i zmniejszania liczby pracowników. Mogą zwiększyć produktywność i konkurencyjność, ale wymagają kompetentnych menedżerów, gotowości do podejmowania ryzyka oraz ciągłego uczenia się.

Lista barier niemal się nie zmienia

Zdaniem Pawła Borysa w Polsce często wiadomo, jakie działania należy podjąć, lecz mimo to decyzje nie zapadają.

- Od wielu lat przedsiębiorcy wskazują te same przeszkody: skomplikowany system podatkowy, ograniczoną współpracę nauki z biznesem, niedoskonały system zamówień publicznych oraz niejasne lub nieskuteczne regulacje dotyczące komercjalizacji wynalazków - mówi.

Jednym z przykładów jest sytuacja naukowców tworzących rozwiązania, które mogą znaleźć zastosowanie w biznesie. Brak przejrzystych zasad udziału twórców w przyszłych korzyściach utrudnia przenoszenie pomysłów z uczelni do przedsiębiorstw. To właśnie takie szczegółowe rozwiązania mogą decydować o tym, czy innowacja pozostanie w laboratorium, czy stanie się podstawą nowej firmy i produktu. ©©

PRAWO I PODATKI

Toczy się gra o miliardy i duży procent polskiego eksportu rolnego

Polska jest drugim po Włoszech producentem tytoniu w Unii Europejskiej. Tytoń i wyroby tytoniowe co roku stanowią blisko 10 proc. wartości całego polskiego eksportu rolno-spożywczego.

Grzegorz Gajda

Planowane regulacje unijne mogą nawet całkowicie przekreślić przyszłość upraw tytoniu w Polsce. Co nowe dyrektywy podatkowe i zdrowotne oznaczają dla polskich rolników? Czy polskie uprawy zastąpi tani tytoń sprowadzany z Chin, Indii i Brazylii? O tym dyskutowano podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

To jest gra o kilka miliardów euro

Debata o przyszłości polskiego tytoniu wykracza poza produkcję rolną. Dotyczy losu kilku tysięcy gospodarstw, rozbudowanego sektora przetwórczego, wpływów podatkowych oraz ważnej części polskiego eksportu rolno-spożywczego. Unia Europejska zaostrza wymogi co do wyrobów tytoniowych, planuje zmiany w podatku akcyzowym i wspólnotowej polityce rolnej.

Rozmawiano o tym w specjalnej debacie podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu. W dyskusji uczestniczyli: Jerzy Chruściński-Senator RP, Szymon Sikorski z Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie, Janusz Wojciechowski-Komisarz Unii Europejskiej ds. Rolnictwa w latach 2019-2024, Jakub Olipra - Analityk Rynku Rolnego i Dariusz Kozłowski, wójt gminy Telatyn.

Polskie wyroby tytoniowe stanowią około 10 proc. wartości eksportu rolno-spożywczego. Przelicza się to na 5 mld euro i blisko 0,5 proc. polskiego PKB.

Polska jest jednym z kluczowych producentów i eksporterów wyrobów tytoniowych. Mamy ponad trzy tysiące gospodarstw, które zajmują się uprawami tytoniu. Niektóre regiony są szczególnie eksponowane na skutki planowanych regulacji. Nie można ograniczać tego wpływu jedynie do plantatorów. To także bardzo rozbudowane przetwórstwo tytoniu, a około 90 proc. jego produkcji trafia na eksport. Polska jest swego rodzaju hubem przetwórczym – dużo kupujemy tytoniu nieprzetworzonego, następnie go przetwarzamy i eksportujemy – wylicza Szymon Sikorski z Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie.

Wyroby tytoniowe stanowią około 20 proc. naszej nadwyżki w handlu artykułami rolno-spożywczymi.

Kiedy więc chwalimy się sukcesami polskich eksporterów artykułów rolno-spożywczych, trzeba pamiętać, że bez tytoniu i wyrobów tytoniowych



Najbliższe miesiące zdecydują o całych dekadach w przetwórstwie

tego sukcesu w takim wymiarze by nie było. Mówimy o kwocie prawie 5 mld euro. To około 0,5 proc. naszego PKB. W związku z tym jest to gra o naprawdę dużą stawkę – dodaje.

W ocenie uczestników debaty szczególnie istotne jest spojrzenie na sektor jako na cały łańcuch gospodarczy – od gospodarstwa rolnego, przez skup i przetwórstwo, po eksport i wpływy podatkowe.

Rolnicy nie powinni być kozłami ofiarnymi

Jeszcze dekadę temu uprawą tytoniu zajmowało się około 12 tys. polskich gospodarstw. Obecnie jest ich nieco ponad 3 tys.

Zmniejsza się również powierzchnia upraw, choć jednocześnie postępuje konsolidacja gospodarstw. Średnie gospodarstwo tytoniowe jest dziś większe niż dawniej, a sama produkcja bardziej wyspecjalizowana i kapitałochłonna.

Były unijny komisarz Janusz Wojciechowski przekonywał, że polityka ograniczania konsumpcji tytoniu powinna koncentrować się przede wszystkim na zdrowiu publicznym, a nie na eliminowaniu producentów rolnych z systemu wsparcia.

Walka z nałogiem tytoniowym nie powinna zaczynać się od plantatorów tytoniu i ich gospodarstw. Dzisiaj sytuacja jest bardzo trudna, bo wygasają wszystkie formy wsparcia plantatorów w ramach ogólnego systemu pomocy dla rolników. Zaczyna się batalia o to, by plantatorów tytoniu nie wykluczyć z jakiegokolwiek unijnej pomocy. Nie rolnicy powinni być kozłami ofiarnymi w walce z nałogiem – uważa były komisarz.

Janusz Wojciechowski mówił o planach redukcji unijnego finansowania rolnictwa o około 30 proc., co w przypadku Polski oznaczałoby ubytek środków z 5 mld euro rocznie do około 3,5 mld euro.

Lubelszczyzna jest najbardziej narażona

Konsekwencje zmian mogą być szczególnie dotkliwe dla Lubelszczyzny. Dariusz Kozłowski, wójt gminy Telatyn, podaje przykład powiatu tomaszowskiego, w którym uprawy tytoniu są podstawowym źródłem dochodu.

Uprawy tytoniu zajmują tutaj bardzo dużą część gospodarstw. Powiat biłgorajski i cały region Lubelszczyzny są szczególnie związane z tą produkcją. To nie jest kwestia kilku osób. Od tych upraw zależy życie wielu rodzin. Doświadczaliśmy już w rolnictwie wielu reform. Widziałem, jak stopniowo likwidowano gospodarstwa zajmujące się hodowlą bydła czy trzody chlewnej. Plantatorzy buraka cukrowego również schodzili z produkcji. Obawiam się, że dokładnie to samo może wydarzyć się z gospodarstwami tytoniowymi.

Nie chodzi tylko o to, czy rolnik dostanie dopłatę. Chodzi o przyszłość jego gospodarstwa. Są gospodarstwa tytoniowe wyspecjalizowane, wyposażone w profesjonalny sprzęt, maszyny do zbioru i suszarnie. W ten sektor zainwestowano ogromne pieniądze. I co teraz? Rolnicy mają się przestawić na zioła albo wierzbę energetyczną? To jest nierealne. Nie można z dnia na dzień przestawić gospodarstwa na zupełnie inną produkcję – pyta Dariusz Kozłowski.

Samorządowiec zwraca uwagę, że gospodarstwa tytoniowe nie są „prostymi”, niskokapitałowymi gospodarstwami rolnymi. Wiele z nich posiada specjalistyczny sprzęt, suszarnie oraz maszyny wykorzystywane do zbioru i przetwarzania surowca. Inwestycje w tego typu infrastrukturę były często realizowane przez całe pokolenia.

Dlatego – jego zdaniem – propozycja, aby plantatorzy po prostu zmienili profil produkcji i zaczęli uprawiać inne rośliny, jest oderwana od realiów ekonomicznych.

Zmiana produkcji wymagałaby bowiem nie tylko znalezienia alternatywnej uprawy, ale również zakupu nowych maszyn, przebudowy infrastruktury i poniesienia kosztów związanych z wejściem na nowy rynek.

Trzeba też pamiętać o pewnym paradoksie. Możemy chcieć ograniczać negatywny wpływ tytoniu na zdrowie społeczeństwa, ale problem nie zniknie tylko dlatego, że przestaniemy produkować tytoń w Polsce. Wtedy po prostu nie zaczęliśmy importować go z zagranicy – dodaje senator Jerzy Chruściński.

Restrykcyjna polityka wobec europejskiej produkcji może doprowadzić do ograniczenia krajowych upraw, ale niekoniecznie do proporcjonalnego ograniczenia konsumpcji. W efekcie Europa może zacząć w większym stopniu importować produkt, którego własną produkcję wcześniej ograniczyła – ostrzega.

Energia kolejnym problemem

Regulacje nie są jedynym zagrożeniem. Uczestnicy debaty wskazywali także na coraz wyższe koszty energii, pracy i paliw. Problem dotyczy za-

równy rolnictwa, jak i całego przetwórstwa. W debacie zwracano uwagę na różnicę między europejskimi a amerykańskimi cenami energii oraz na ryzyko pogłębiania się deficytu energetycznego w Polsce.

Jeżeli ceny energii rosną, a jednocześnie nakładamy kolejne obciążenia na gospodarkę, to konkurencyjność europejskiego rolnictwa i przemysłu będzie coraz słabsza.

Nie chodzi tylko o tytoń.

Jeżeli chcemy rozwijać rolnictwo 4.0, 5.0 czy 6.0, czyli rolnictwo wykorzystujące nowe technologie, musimy mieć energię. Tymczasem Polska ma problem z deficytem energetycznym. Jak chcemy uprawiać i suszyć tytoń, jak chcemy automatyzować gospodarstwa i zwiększać ich efektywność, jeżeli jednocześnie nie zapewnimy odpowiedniej ilości taniej energii? Możemy pisać kolejne raporty o innowacyjności, robotyzacji i nowoczesnym rolnictwie, ale bez rozwiązania problemu energii gospodarczo nie wytrzymamy konkurencji ze światem – podkreśla Szymon Sikorski.

Akcyza może napędzać szarą strefę

Kolejnym, poważnym zagrożeniem jest polityka akcyzowa. Senator Jerzy Chruściński wskazywał na nowe propozycje zmian w unijnym systemie opodatkowania wyrobów tytoniowych. Część wpływów z akcyzy miałaby trafiać do budżetu UE. Problem w tym, że wyższe opodatkowanie legalnych produktów może zwiększać szarą strefę, która w Polsce już sięga 7 proc. rynku.

Najprostszą definicją krzywej Laffera mówi, że jeżeli będziemy zwiększać obciążenia fiskalne, dochody państwa w pewnym momencie zaczęłyby spadać. Ludzie będą szukać czegoś innego – tańszego, być może gorszego, ale stanowiącego substytut legalnego produktu.

W przypadku wyrobów tytoniowych działa bardzo prosty mechanizm. Jeżeli legalny produkt staje się coraz droższy, część konsumentów szuka alternatywy na rynku nielegalnym.

To nie jest tylko kwestia wpływów podatkowych. Rozwój szarej strefy oznacza również problemy związane z jakością produktów i kontrolą rynku. Dlatego polityka podatkowa powinna uwzględniać nie tylko założenie, że wyższa stawka oznacza większe wpływy. Przy zbyt wysokim opodatkowaniu może zadziałać mechanizm odwrotny – wyjaśnia Jakub Olipra. ©

ZBLIŻENIA

„Do przerwy 0:1”. Podwórko niczym Wembley

Ten serial jak mało który ukazuje atmosferę powojennej Warszawy, w dodatku robiąc to oczami jej najmłodszych mieszkańców. Mieszkańców, którzy mimo swojej niełatwej sytuacji nie przestają gonić za marzeniami i... piłką. Wkrótce minie 57 lat od premiery serialu „Do przerwy 0:1”.

Wojciech Obremski

Pod koniec lat 60. Stanisław Jędryka, przyszły „dyżurny” spec od młodzieżowych seriali, miał za sobą zaledwie jedną produkcję skierowaną dla owej grupy – była to „Wyspa złoczyńców” z 1965 roku, czyli filmowa adaptacja jednej z powieści o panu Samochodzik.

Jędryka, wkrótce kojarzony głównie z serialami opartymi o prozę Adama Bahdaja, jeszcze w 1961 roku zainteresował się przeniesieniem na mały ekran powieści „Do przerwy 0:1”. Dlaczego akurat ten tytuł? Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że reżyser, jako zapalony piłkarz, temat „dzikich” drużyn sportowych znał z własnego doświadczenia. Z kolei książka opowiadała o losach grupy chłopców, których marzeniem było zwycięstwo w piłkarskim turnieju drużyn podwórkowych. Tłem akcji była powojenna Warszawa.

Scenariusz na półkę

Jędryka i Bahdaj napisali scenariusz, który w czerwcu 1961 roku był rozpatrywany podczas posiedzenia Komisji Ocen Scenariuszy, gdzie zdecydowano, że... serial „Do przerwy 0:1” nie powstanie. Reżyser twierdził, że przyczyną takiej decyzji mogło być „mało wi-zerunkowe i propagandowe” ukazanie stolicy jako miasta zniszczonego i biednego, wypelnionego różnymi patologiami. Jakimi? Przykładowo w książce główny bohater Maniusz Tkaczyk „Paragon” zbiera butelki pozostawione przez okolicznych pijaczków. W scenariuszu scenę tę lekko rozbudowano (najwyraźniej nie we właściwym dla władz kierunku) – otóż chłopiec spotyka robotnika z pobliskiej budowy, który stwierdza: „Przyjdź po wypłatę, to będzie większy asortyment”. W dodatku główni bohaterowie borykają się z brakiem sportowych strojów czy obuwia, zaś piłka przypomina dziurawy worek.

„Drugą potencjalnie niebezpieczną pułapką była kwestia drużyny piłkarskiej Polonia Warszawa, powszechnie uwielbianej i wszechobecnej w świadomości bohaterów zarówno powieści Bahdaja, jak i omawianego projektu. Jako marka kojarzona z okresem przedwojen-



O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy

nym Polonia była już wówczas stopniowo deprecjonowana przez komunistów na rzecz Legii, która miała stać się najważniejszym stołecznym klubem. Jak wiemy, cel ten został osiągnięty – wystarczy wspomnieć graffiti »zdobiące« warszawskie ulice i budynki” – czytamy na stronie Zmienacka.pl. Coś musiało być na rzeczy, bo gdy serial w 1969 roku wreszcie nakręcono, Polonia została z niego całkowicie wymazana. W książce zaś jest to ukochany klub Perełki, Mandżaro i Paragona.

Trzecim możliwym powodem odrzucenia serialu był fakt, że akurat wtedy realizowano inny film o bardzo podobnej tematyce. Była to „Bitwa o Kozi Dwór” w reżyserii Wadima Berestowskiego. Obraz opowiadał o rywalizacji dziecięcych drużyn piłkarskich w przedwojennej Warszawie. Decydenci najpewniej stwierdzili, że powstające w tym samym czasie dwie produkcje o zbliżonej do siebie treści to zbyt wiele. Ba, zaproponowano nawet Ję-

dryce, by ten zamienił piłkę na hokey. Nie był to koniec problemów. W późniejszym etapie wielu osobom nie spodobał się fakt, że Roman Wilhelmi, nieskazitelny Olgierd z „Czterech pancernych i psa”, ma zagrać typa spod ciemnej gwiazdy.

Z pięściami na Wilhelmię

Kiedy siedmiodzienny serial udało się w końcu nakręcić, różnił się nieco od książkowego oryginału. Poza wspomnianym usunięciem Polonii Warszawa w niebyt, ulicę Górczewską zastąpiła Chmielna, Paragon, by zarobić pieniądze, nie sprzedaje gazet, tylko kwiaty, a wychowującą go ciotkę w serialu zastępuje samotna matka pracująca jako motornicza tramwaju.

O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy. Jednak na przesłucha-

niu okazało się, że Tchórznicki w ogóle nie radzi sobie z tekstem, a kamera go paraliżuje. – Przepadła gdzieś cała ta swoboda, którą zaobserwowałem u niego na ulicy. A przecież w filmie sytuacje były podobne! – wspominał Jędryka, który postanowił mimo wszystko dać chłopcu szansę. I warto było, bo z dnia na dzień Tchórznicki oswajał się coraz bardziej ze swoją rolą i filmowym otoczeniem.

– Ze zwykłego chłopca, który kopie piłkę na Powiślu, stałem się nagle znanym polskim aktorem i w głowie lekko mi się poprzewracało – opowiadał po latach. Co przeważało, że to właśnie Tchórznicki został głównym bohaterem? Otóż na castingu miał odegrać scenę z Romanem Wilhelmem, który celowo mocno uderzył chłopca, by wywołać u niego wzburzenie. Udało się. Wściekły Tchórznicki rzucił się na Wilhelmię, co spodobało się filmowcom.

– Po latach Wilhelmi, a miałem z nim dość dobry kontakt, mówi: „Ja

cię specjalnie, Paragon, uderzyłem, bo chciałem z ciebie wydobyć to wszystko” – wspominał Tchórznicki, który niestety nie poradził sobie z nagłą sławą. Jeszcze jako 13-latek sięgnął po alkohol, a poczęstować go miał... sam Wilhelmi. Aktor był winien chłopakowi 300 złotych, a dług spłacił w formie zaproszenia Mariana na ajerkoniak do SPATIF-u.

– Schlałem się jak kot tym ajerkoniakiem. [Wilhelmi – przyp. red.] wziął taksówkę, zawiózł mnie na Bednarską [do mieszkania Tchórznickich – przyp. red.] i powiedział do mamy: „Tereska, oddaję syna, przepraszam” – opowiadał Tchórznicki.

Co ciekawe, młody aktor nie mówi w serialu swoim głosem – zdubbingowała go Krystyna Chimańienko. – To ona sprawiła, że Paragon jest wiarygodny i prawdziwy, a pewne sceny nabrały zupełnie innego wymiaru – twierdził Jędryka.

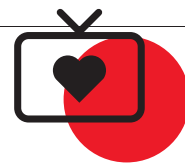
Prawdziwe mecze i nagrody

Finałowy mecz między drużynami „Huragan” i „Syrenka” kręcono w przerwie prawdziwego spotkania ligowego Legii. – Filmowa drużyna wybiegła na murawę i w ciągu piętnastu minut, przy pełnym stadionie, zrobiliśmy kilka ujęć. Chłopcy wychodzili z tunelu jak prawdziwi piłkarze, a na stadionie było wtedy jakieś dwadzieścia tysięcy ludzi. Później dokończyłem ten mecz już bez publiczności. Fotografowałem sceny z góry, tak że nie było widać otoczenia, tylko samo boisko – wspominał reżyser.

Za to półfinałowy mecz na stadionie „Warszawianki” filmowano już bez udziału kibiców, w których wcielili się statyści. Jednak sędziował prawdziwy sędzia piłkarski, któremu dano nawet scenę dialogową. W serialu wykorzystano także oryginalne fragmenty meczów Polski z Brazylią i Belgią.

Serial przyniósł Adamowi Bahdajowi i Stanisławowi Jędryce nagrodę zespołową Komitetu ds. Radia i Telewizji w dziedzinie filmowej twórczości telewizyjnej. „Do przerwy 0:1” ciepło przyjęto także za granicą, podobał się zwłaszcza w Szwecji. W 1970 roku zaś na ekrany kin wszedł film „Paragon gola”, zmontowany z wybranych odcinków „Do przerwy 0:1”.

PROGRAMOWO



G. 16:50

Szpital św. Anny

TVN

Wiktor proponuje Kai randkę, ona jednak czuje, że powinni zwolnić tempo. Tymczasem na SOR trafia 50-latek z bólem mostkowym. Jest z nim młoda i piękna partnerka. Kaja nie wyklucza zawału, ale sprawdza dalej, gdy dochodzi do nagłego zatrzymania krążenia. Okazuje się, że partnerka pacjenta to córka wiceprezydenta miasta, której ojciec wezwał wybitnego kardiologa do nadzorowania leczenia – dr. Strzezińskiego, którego Kaja już poznała... Ponowne spotkanie z profesorem przypomina rollercoaster. Zyta jest u Tadeusza. Ojciec szykuje się na trening konny, ale... pod krawatem. Niebawem Tadeusz trafia na SOR po upadku z konia. Anna Knapik przyjmuje młodą kobietę po wypadku na rowerze. Dr Orłowska musi podjąć bardzo trudną decyzję. Kasia chce się wyprowadzić i kupić dom, ale niespodzianka sprawia, że dzieci nie chcą mieszkać na dwa domy.



G. 9:55

Vigil

Ale Kino+ HD

Najnowszy serial sensacyjny prosto od producentów słynnego „Bodyguarda”. Zniknięcie statku rybackiego oraz tajemnicza śmierć na pokładzie atomowego okrętu podwodnego Trident HMS Vigil stają się przyczynkiem do burzliwego śledztwa. Powszechna uwaga skierowana jest na nadkomisarz Amy Silve. Funkcjonariuszka rozpoczyna śledztwo. Łatwo nie jest – aby dotrzeć do prawdy, kobieta musi oprzeć się politycznym naciskom.



G. 20:50

M jak miłość

TVP 2

Kolejne spotkanie Sowińskiego z Olkiem szybko zmienia się w prowokację i bójkę. Chodakowski jest później tak wzburzony, że zarówno wieczór, jak i większość nocy spędza w barze. Tymczasem Mariusz odkrywa, że dyrektor kliniki ma romans z Kasią. Wybuch niekontrolowanej wściekłości i zjawia się w domu rywala. Dochodzi do brutalnej przepychanki, a pięści idą w ruch! Z kolei Domańska podczas służbowego wyjazdu zdradza Marcinowi, że jej mąż jest bezpłodny. Składa również propozycję Chodakowskiemu, aby został ojcem jej dziecka! W zamian kobieta jest gotowa zapłacić fortunę: aż milion złotych... Martyna natomiast w końcu decyduje się na szczerą rozmowę z Jakubem. Wyznaje detektywowi, że jest w nim zakochana. Karski w odpowiedzi zaprasza przyjaciółkę na oficjalną randkę.

G. 20:15

NA WSPÓLNEJ

TVN

Życie Grega pchniętego nożem przez żonę jest zagrożone. Weronika bardziej martwi się o Ewelinę. W areszcie – jako jej obrońca – z przerażeniem słucha relacji Kalskiej o tym, jak Greg znowu ją pobił do krwi, a potem chciał utopić w wannie. Kobieta jest w okropnym stanie. Roztocka chce jej załatwić psychiatrę, ale Ewelina nie dba o to. Prosi tylko Weronikę, żeby zaopiekowała się jej córką... Zięba uzgadnia z Dorotą nowości w menu ich baru. Jako łasuch jest zachwycony pomysłem współpracy ze specjalistką, którą znalazła współpracownika. Elena – autorka bloga cukierniczego – uprzedza, że jest trudna w relacjach, ale potrafi robić cudowne desery. Zakrzewska przekonuje ją, by piekła dla nich... Jakiś czas później Dorota w nerwach odbiera telefon – jest bardzo dla kogoś nieprzyjemna! Bednarczuk zwierza się Dance, że mąż nie akceptuje jej fantazji i wręcz zaczyna się jej bać! Do Zimińskiej wpada Halinka, która znalazła listy Janusza. Sądzi, że zamierza się jej... oświadczyć! Nagle puka Bednarczuk, która przyszła na tajne korepetycje z Januszem. Zimińska musi improwizować – wita Teresę jako... swoją sprzątaczkę!



G. 14:15

Agenci NCIS

AXN

Serial o grupie agentów specjalnych, prowadzących śledztwa kryminalne w obrębie amerykańskiej marynarki wojennej i Marines. W 1. odcinku 10. sezonu prezydent USA wydaje rozkaz ścigania Harpera Dearinga, odpowiedzialnego za atak na NCIS. Ducky próbuje normalnie funkcjonować po zawale serca.

G. 20:30

Felicita

TVP 1

Klara natrafia na ślad regularnych przelewów do Giulii. Wychodzi na jaw, że udział mieli zarówno Kamil, jak i Piotr. Zośka analizuje kolejne teczkę, a każdy odnaleziony dokument coraz bardziej podważa wersję wydarzeń Kamila. Oliwka nie kryje rozczarowania postawą matki, zarzucając jej, że śledztwo pochłania ją bardziej niż relacja z własną córką.

KRZYŻÓWKA NR 146

Poziomo:

- 3) chroni głowę Bartosza Zmarzlika,
6) nagły wzrost gospodarczy,
11) pustynny miraż, fatamorgana,
12) muszkietier z cyklu powieściowego Dumasa,
13) Lipnicka lub Sokołowska,
14) „Gdzie jest ...”, amerykański film animowany,
15) łódź półwysigowa, jedyńska,
16) broń miotająca bełty,
17) ulotka propagandowa,
18) święty obraz w cerkwi,
19) kraj w Ameryce Południowej z Machu Picchu,
21) planeta Układu Słonecznego,
23) osesek leśnego ssaka,
26) pędzi próżniacze życie, nicpoń,
27) koń maści czarnej,
30) film krótkometrażowy w reżyserii Stevena Spielberga,
31) karpiowata ryba słodkowodna,
34) wymarły przodek konia domowego,
38) małpiatki z Madagaskaru,
39) większy od smartfona,
40) dramat sportowy z rolą Sylvestra Stallone,
41) zasiada w komisji konkursowej,
42) potrawa z piekarnika.

Pionowo:

- 1) silnie rozwinięty mięsień ramienia,
2) życie w komforcie, przepych,
3) wyściełany mebel z oparciem,
4) twardy, srebrzystobiały metal o symbolu Sm,
5) drapieżny kuzyn jastrzębia,
6) gród obronny kultury łużyckiej z około 700 r. p.n.e.,

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

Twoja gazeta
w prenumeracie
z Tele
Magazynem

© 94 340 11 14

- 7) ... Pietuszewski, piłkarz z FC Porto,
8) w dzbanku Balladyny,
9) rodzaj małego fletu,
10) broń sieczna dragona,
20) sielankowy utwór poetycki, idylla,
22) nowy fragment tekstu,
24) dawniej elekcja króla,
25) oddana przez uczciwego znalazcę,
28) śledzi ruch samolotów,
29) surowiec dla kaletnika,
31) kompozycja Maurice’a Ravela z 1928 roku,
32) „... na papieża”, film Władysława Pasikowskiego,
33) mityczny syn nimfy Liriope lub kwiat,
35) potoczna nazwa grochodrzewu,
36) pracuje przy wyrębie,
37) środowisko naturalne, przyroda.

ROZWIĄZANIE NR 145

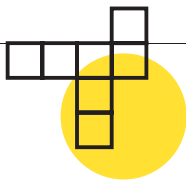
P	R	Z	E	P	I	S	K	S	Z	K	L	A	N	K	A
O	O	I	T	R	A	C	Z	R	L	W					
T	O	R	P	E	D	O	N	K	R	U	K	I	L	I	S
O	B	G	J	O	D	Ł	A	Ż	B	A					
P	L	A	N	I	C	A	Y	P	I	A	N	I	S	T	A
I	O	K	R	Z	T	A	A	Z							
S	T	O	N	K	A	Y	R	A	D	Y	K	A	Ł		
W	E	P	A	S	N	I	K	I	O	A					
B	A	S	T	I	A										
A	T	R													
K	L	A	T	K	A										
O	J	T													
J	U	N	E	A	U										
A	I	R													
D	I	A	K	A	D	A	M	C	Z	Y	K	K	E	P	A

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA

sklep z antykami	tasie-miecz uzbromiony	sądowe dokumenty resztką	jednostka masy	atrybut Melpomeny	przodek konia domowego podnoszone na pomoście	niewarta świeczki trunek Zagłoby	miała Asa owoce z grzywką
obstawa, konwój				wisnia z Barbadosu			
			szata kobiet w Indiach		grupa ludów afrykańskich		
typ krzyżówki			Tomasz, pisarz niemiecki	łodyga rośliny arfa do piasku		Astra lub Corsa	środek usypiający
ostrzega przed niebezpieczeństwem	roślina łąkowa	ropucha olbrzymia	lecnicze uciśnięcie ciała		Clive, brytyjski aktor		
pula w grze port nad Mozą				płyń przez Goleńców	chleb syryjski		
			błąd w tenisie		hardider, zgilek		
koń rasy użytkowej				żądłace owady	w parze z penatami		

Litery z pól oznaczonych kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE: STOKROTKA



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz słuchaj też innych. Horoskop dzienny mówi, że odbędziesz spokojną rozmowę.

Ryby (19.02 - 20.03)
Zaufaj intuicji i nie spiesz się z decyzjami. Horoskop na dziś wróży, że cierpliwość opłaci się podwójnie.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na wtorek podpowiada, by otworzyć nowe drogi.

Byk (20.04 - 20.05)
Poświęć czas bliskim. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa oczyści atmosferę i przywróci spokój.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie uwagę. Horoskop dzienny na dziś sugeruje zostawić miejsce na współpracę.

Rak (22.06 - 22.07)
Uporządkuj sprawę krok po kroku. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że drobny sukces doda Ci wiary.

Lew (23.07 - 22.08)
Nie unikaj trudnej decyzji. Horoskop dzienny mówi, że równowaga wróci, gdy powiesz, czego chcesz!

Panna (23.08 - 22.09)
Zachowaj dyskrecję i obserwuj sytuację. Horoskop na dziś wróży, że ktoś pokaże Ci swoje prawdziwe intencje!

Waga (23.09 - 22.10)
Spróbuj czegoś nowego. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że spontaniczny pomysł przyniesie korzyści.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skup się na jednym celu. Horoskop dzienny zapowiada, że konsekwencja da oczekiwane efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Daj szansę nietypowemu pomysłowi. Horoskop na dziś wróży, że inspirująca rozmowa zmieni Twoje plany.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Zwolnij tempo. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że wieczorem znajdziesz chwilę ciszy, która doda Ci sił.

PIŁKA NOŻNA

Pierwsze problemy Jana Urbana na zgrupowaniu kadry

Jakub Jabłoński

Piłkarze reprezentacji Polski w poniedziałek rozpoczęli ponad dwutygodniowe zgrupowanie, obejmujące cztery mecze Ligi Narodów. Selekcjoner Jan Urban już pierwszego dnia musiał jednak zareagować na trzy kontuzje i dowołał... dwóch piłkarzy, w tym debiutanta, który przygotowywał się do gry w młodzieżowej kadrze.

Jeszcze nie rozpoczęło się zgrupowanie, a trener Urban już miał pierwsze duże problemy. Kontuzji doznali nagle bramkarz Kamil Grabara, który podczas sobotniego treningu Juventusu zerwał więzadło w kolanie, a także napastnik Kasimpasy Adrian Benedyczak i skrzydłowy Sturm Graz Filip Różga.

Wszyscy zostają w klubach, gdzie będą przechodzili proces rekonwalescencji pod opieką sztabów medycznych. Selekcjoner zdecydował się w ich miejsce dowołać jedynie dwóch piłkarzy.

Mowa o 19-letnim ofensywnym pomocniku Zagłębia Lubin Marcelu Regule, a także z Widzewa Bartłomieju Dragowskim, który raczej będzie rywalizował z Mateuszem Kochalskim o miano drugiego bramkarza.

Jedynką wobec absencji Grabary powinien zostać zbierający świetne recenzje w Arabii Saudyjskiej Marcin Bułka. Gólkiper został wyróżniony za ostatni miesiąc tytułem najlepszego bramkarza ligi.

Biało-Czerwoni w drugiej dywizji Ligi Narodów zagrają kolejno: z Bośnią i Hercegowiną już w piątek 25 września w Warszawie, trzy dni później ze Szwecją w Sztokholmie



Robert Lewandowski pojawi się na zgrupowaniu kadry, jutro wraz z trenerem ma wystąpić na konferencji prasowej

(Solna), 2 października – ponownie na PGE Narodowym – z Rumunią, a po kolejnych trzech dniach czeka ich rewanż na wyjeździe z Bośnią w Zenicy. Wszystkie mecze o godz. 20.45.

Zgrupowanie zacznie się tradycyjnie w warszawskim hotelu Double Tree by Hilton. Piłkarze zebrali się w poniedziałek do godz. 18, a pierwszy trening odbędzie się dzień później na boisku KS ZWAR, które na kolejnych zgrupowaniach również ma służyć reprezentacji.

– Problem z boiskiem dla kadry był od lat. Od roku rozmawiamy w sztabie szkoleniowym i z prezesem (Cezarym Kuleszą), żeby to ułatwić drużynie. Mogę potwierdzić, że we wtorek i środę będziemy trenować na boisku ZWAR. To duże ułatwienie, bo nie musimy jeździć po całej Warszawie i okolicach. Do Legia Training Center w Książenicach jest 40 minut autokarem,

a tu mamy znacznie bliżej. To boisko będzie do naszej wyłącznej dyspozycji, podobnie w przyszłości – tłumaczył dyrektor techniczny reprezentacji Polski Adrian Mierzejewski.

Pierwszą konferencję prasową z udziałem kapitana kadry Roberta Lewandowskiego zaplanowano na wtorek od godz. 14.30.

Na czwartek podopieczni Urbana mają zaplanowany trening już na PGE Narodowym, a dzień po pierwszym meczu z Bośnią, czyli w sobotę, udadzą się do Sztokholmu. Kadra Jana Urbana będzie przebywać jednak nie tylko w tych miejscach.

Po meczu ze Szwecją Biało-Czerwoni przylecą w nocy do Modlina, skąd pojadą do Sochocina.

W niewielkiej miejscowości koło Płońska spędzą następne trzy dni. Tam również będą trenować, z dala od miejskiego zgiełku.

SIATKÓWKA

Niemcy na drodze Polaków po medal mistrzostw Europy. Wygrany zagra w półfinale

Paweł Wiśniewski

22 września br., czyli dzisiaj, Sofia, hala Arena 8888. Stawką? Półfinał mistrzostw Europy siatkarzy. Polska kontra Niemcy. Podopieczni trenera Nikoli Grbicia to jeden z głównych faworytów tegorocznej edycji Men's European Volleyball Championship - nie tylko bowiem bronią tytułu, ale przystąpili do rozgrywek jako zwycięzcy Ligi Narodów.

W podobnej sytuacji nasi siatkarze byli trzy lata temu - najpierw wygrali Volleyball Nations League, a dwa miesiące później drugi raz w historii zostali mistrzami Europy.

Dla Polaków to pożegnanie z Sofią, w której grali od początku mistrzostw Europy - najpierw w fazie grupowej (po 3:0 z Portugalią, Izraelem, Macedonią Północną i Ukrainą oraz 2:3 z Bułgarią).

W 1/8 finału rozbiliśmy Łotyszów 3:0, a w ćwierćfinale czekają już Niemcy.

Oba mecze półfinałowe, finał i spotkanie o brązowy medal zagrają w mediolańskiej Unipol Forum.

Reprezentacja Niemiec trochę niespodziewanie znalazła się w ćwierćfinale mistrzostw Europy. W Sofii siatkarze prowadzeni przez włoskiego szkoleniowca Massimo Bottiego, który zastąpił naszego Michała Wiśniarskiego, sprawiła nie lada niespodziankę, pokonując Bułgarię 3:2 (21:25, 21:25, 25:19, 25:23, 15:12).

Współgospodarze tegorocznych ME to aktualni wicemistrzowie świata. Przed własną publicznością w pierwszych dwóch setach nie mieli problemów z Niemcami, osłabionymi brakiem kontuzjowanych - rozgrywającego Johanna Tille i przyjmującego Moritza Karlitzka.

W trzeciej i czwartej partii rywale weszli jednak na wyższy poziom, wykorzystali rozluźnienie oraz błędy gospodarzy i doprowadzili do tie-breaka.

W piątym secie po emocjonującej i zaciętej walce Niemcy wygrali i sprawili jedną z większych niespodzianek w tej edycji mistrzostw Europy. Zrewanżowali się tym samym Bułgarom, bowiem w ubiegłorocznym mundialu przegrali z nimi na 0:3, a pierwszy set zakończył się niecodziennym wynikiem 38:40. Wcześniej Niemcy nie wykorzystali 11 setboli.

– To był bardzo emocjonalny i nerwowy mecz - podkreślił środkowy Anton Brehme, który przez dwa sezony grał w polskiej lidze w JSW Jastrzębski Węgiel. – Myślę, że zagramy na boisku jak rodzina, co pozwoliło nam wyzwolić dodatkowe pokłady energii. Walczyliśmy także za kolegów, których z nami nie ma. Bardzo dobrze serwowaliśmy i dobrze graliśmy w systemie blok-obrona. To był klucz. Bułgaria to bardzo mocna drużyna, ale my się nigdy nie poddaliśmy. Jestem podekscytowany, że zagramy z Polakami. Będzie się działo...

Spotkanie z Biało-Czerwonymi będzie wyjątkowe również dla trenera Niemców, który trzy ostatnie sezony spędził w polskiej ekstraklasie - najpierw doprowadził do mistrzostwa ekipę Bogdanka LUK Lublin, a później pracował w Asseco Resovia Rzeszów.

Mecze ćwierćfinałowe:

● wtorek (22 września, Sofia): Rumunia - Francja (godz. 15.00) i Polska - Niemcy (godz. 18.00)

● środa (23 września, Turyn): Belgia/Czechy - Słowenia/Serbia (godz. 15.00) i Włochy - Finlandia (godz. 18.00).

SKOKI NARCIARSKIE

Anna Twardosz z dubletem w Râșnovie. Polka zdobyła rumuński Siedmiogród

Paweł Wiśniewski

Brawo, brawo, brawo. Nasza Anna Twardosz dwukrotnie okazała się bezkonkurencyjna w zawodach Letniej Grand Prix pań w skokach narciarskich.

Dla Polki to pierwsze zwycięstwa w karierze – w sumie po raz czwarty stanęła na podium imprezy tej rangi. Wszystkie miejsca w czoło-

wej „trójce” zanotowała właśnie na kompleksie „Trambulina Valea Cărbunării” usytuowanym w rumuńskim Siedmiogrodzie – przed rokiem była dwukrotnie trzecia, a teraz dwukrotnie triumfowała.

W klasyfikacji generalnej Letniego Grand Prix pań prowadzi Słowenka Ema Klinec (345 punktów) przed Yuki Ito z Japonii (278). Dzięki dwóm wygranym Anna Twardosz (274) awansowała na 3. miejsce.

W zmaganiach panów Paweł Wąsek raz był drugi (za Amerykaninem Jasonem Colby), cały cykl LGP wygrał Japończyk Naoki Nakamura.

Ostatnią rundę Letniego Grand Prix skokach narciarskich zaplanowano na 24-25 października br. w niemieckim Klingenthal, na „Vogtland Arena”, gdzie odbędą się indywidualne konkursy kobiet i mężczyzn na dużej skoczni oraz zmagania drużyn mieszanych.



Anna Twardosz pochodzi z bardzo wysportowanej rodziny. Ma dwie siostry i trzech braci i niemal wszyscy uprawiali kiedyś jakiś sport